# ROK 1845.

pod względem

## *oświaty, przemysłu i wypadków*

## *czasowych.*

**XI.**



**POZNAŃ.**

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

**1845.**

IMPRIMATUR.

*Czarnecki*, Cenzor.

Poznań, dnia 28. Listopada 1845.

# RYSY

## *statystyczne i literackie,*

### podług Gołowina.

---

Tomasz Gołowin wzywany przez Borysa Godunowa, aby z Litwy, dokąd był się schronił, wracał do swojéj ojczyzny, odpowiedział: Wrócę, jak tylko trzech przysłów niebędzie w Moskwie: „Co moje to i Carskie; — blisko Cara, blisko śmierci; — nielękaj się sądu lecz sędziego.“ — Dwieście lat minęło od tego czasu, a rzeczy niewiele się zmieniły. Dzisiejszy potomek téj rodziny Iwan Gołowin, zwątpiwszy, aby szlachetnémi swemi chęciami mógł być w ojczyźnie pożytecznym, wziął z nią rozbrat może na zawsze, tą tylko nadzieją wspierany, że z daleka, na obcéj ziemi zdoła jéj lepiéj, niż z bliska służyć.

Pierwszym jego krokiem na téj drodze jest dzieło, które postanowiliśmy w krótkim przebiedz przeglądzie. Zawiera ono pełno postrzeżeń i szczegułów wiarogodnych, bo czerpanych ze znajomości kraju, ludzi, ustaw, obyczajów i zwyczajów; tem samém wyższość onego niezaprzeczona nad książką Custina, tak powszechnie wziętą, lubo powierzchowną, często fałszywą, a zgoła niedojrzałą, jako owoc wylęgły w trójmiesięcznéj podróży po obszerném pań-

stwie rossyjskiém. Niechcę zarzucać Custinowi, aby miał zamiar sądzić z uprzedzeniem i dobrowolnie zmyślać; ale samo niepodobieństwo poznania jakiego kraju w tak krótkim czasie, pomawia go o lekkość i skwapliwą pochopność do pióra. Gołowin zerwawszy stosunki łączące go z jego krajem, mógłby być również pomówionym o zemstę z osobistéj pochodzącą obrazy, lecz szereg podań i obrazów nacechowanych piętnem rzetelności i prawdy w ciągu całego dzieła, a wreszcie jego wynurzenie się w przedmowie, są dostateczną rękojmią, aby mu wierzyć i oddać sprawiedliwość szlachetnéj chęci obywatelskiéj.

Przytoczymy własne jego wyrazy: „Jeżeli powiem co złego o Rossyi, to jedynie przez miłość ku niéj. Obojętnie widzi się błędy w cudzoziemcach; lecz w ziomkach widok błędów sprawia oburzenie; przeto stajemy się surowszymi dla tych, których kochamy, niż dla tych, co nas mniéj obchodzą. Zresztą Rossya jest dla mnie narodem oderwanym, wielkim i pięknym, którybym chciał wychować do przyszłości.“ — A daléj: „Gdybym wypowiedział wszystko com wziął sobie za powinność przemilczeć, gdybym dał poznać próby, przez jakie przechodziło to, com powiedział, niktby nieodważył się wątpić o prawdziwości moich opowiadań; dość tylko, gdy oświadczę, żem nic a nic niezmyślił.“

Początek samego dzieła zajmuje przytoczenie wypadków, które spowodowały autora, że postanowił niewracać do siebie. Dzieło wydane przez niego: O ekonomii politycznéj, lubo ściśle naukowe, zciągnęło nań nieprzychylną uwagę w sferze wyższéj: z razu naglono go do powrotu, potém grożono, w końcu ukarano zaocznie, i tym sposobem odjęto autorowi wszelką nadzieję usprawiedliwienia się i uzyskania przebaczenia. Dziś, niepodległy żadnym dotychczasowym względom, wolny mocą przekonań i sumienia, powiększył liczbę tych, którzy jak cienie błąkające się, czekają otwarcia wrót elizejskich.

Pełen niezmiernie ciekawych szczegułów rozdział o dzisiejszém panowaniu, podaje wypadki 14. (26.) Grudnia

1826., następnie wojnę w Persyi, turecką i rok 1830. Są to rzeczy po większéj części znane, lecz odznaczające się pewną bystrością w połączeniu zdarzeń.

Sarkastyczny rozdział pod tytułem: Ogólny rzut oka, maluje w sposób niezmiernie dowcipny ową niesłychaną swobodę bojara, we wszystkiém, co tylko może służyć do zaspokojenia roskoszy i potrzeb zmysłowych. Posłuchajmy słów jego własnych: „Bardzo niesłusznie gadają tyle złego na Rossyą. Przecież tam wszystko wolno i można bardzo przyjemne życie prowadzić. Bo czegoż tam niemożna, mój Boże! Jeśli chcesz, pijesz czaj rano i wieczór, albo tylko w wieczór, w filiżance lub szklance, ze śmietanką lub bez śmietanki; chcesz pijesz jednę, dwie, dziesięć, czterdzieści szklanek, stósownie do pragnienia; kładziesz cukier do herbaty, lub ją pijesz z prykuską, lub zawiesisz kawałek u sufitu i po kolei go kosztujesz; nikt ci za to nic niepowie; robisz co ci się podoba. Mięszaj wodę do wina lub nie, tego ci nikt niezabroni. Pij wino francuzkie lub hiszpańskie, zależy to od twego upodobania. Nieobawiaj się przejeść całego majątku; rząd ojcowski ma opiekę na marnotrawców. Jeźdź doróżką, lub karétą, nawet czwórką jeżeliś szlachcic, do tego masz prawo, chociaż powiadają, że cesarz oburzony zbytkami młodzieży bez tytułów, ograniczył prerogatywę jeżdżenia cztérema końmi, tak, że odtąd używają tego przywileju dygnitarze czterech pierwszych stopni. Jedź sobie stępą lub w czwał, byleś nikogo nierozjechał; jeżeli zaś spotka cię to nieszczęście, odpowiesz za nie stratą koni i kilkunastą kijmi, które twój zwoszczyk dostanie. — Lubisz blondynę lub brunetkę, umizgaj się, do którėj masz więcéj pociągu. Stroń ile możesz od uczennic szkoły dramatycznéj, jeżeli niechcesz przepędzić kilka miesięcy na odwachu, jak to się przytrafiło księciu W.; na takich żartach tu się nierozumieją. Niewykradaj mężatki, ani panny, bo możesz rangę stracić, jak hrabia F., który ożeniwszy się ze swoja żoną bez pozwolenia rodziców, zdegradowany został. Bez tego wszystkiego możesz dosko–

nale jeszcze grać rolę rossyjskiego Foblasa i zalotnika. Zresztą, mógłbyś żenić się dziesięć razy przez życie, bez narażenia się na co złego, byleś tylko udawał się do panienek niemających potrzebnéj liczby lat do stanu małżeńskiego. Dadzą ci rozwód tyle razy, ile razy zostaniesz małżonkiem, a dzieci twoje niebędą nawet nosić twego nazwiska. Zawsze niewinni cierpią za grzesznych.“

Z tym samym humorem przebiega autor wszystkie swobody życia, dodając niektóre zastrzeżenia i wyjątki pochodzące z opieki zwierzchności; wreszcie powiada: „Otóż w ten sposób żyje bojar rossyjski! żyje jak król, jak półbożek! Bojar siedzący na wsi z piękną małżonką, na czele kilku tysięcy dusz i ogromnego dochodu, pędzi żywot roskoszny, któremu niema równego pod słońcem. Jesteś udzielnym panem w swych dobrach, wszystko klęka i płaszczy się przed tobą, wszystko tarza się w prochu i drzy na głos twój. Rozkażesz wyliczyć sto, lub dwieście pałek Piotrowi lub Jakubowi i stanie się jakeś rozkazał i grzbiet pacyjenta poczernieje jak węgiel. Podoba ci się jaka poddanka, rzuć tylko chustkę na nią; przecież nikt na darmo nie jest sułtanem.“

......„W Rossyi każdy bije, lub jest bitym; każden musi być młotem, lub kowadłem; a najczęściéj i kowadłem i młotem w jednéj osobie. Najwyższy gromi swoich przybocznych, ci znowu szukają odwetu na podrzędnych, którzy nieznają dosyć mocy w słowie, podnoszą rękę na tych, co ze swojéj strony znajdując ją za lekką, biorąc się do kija, który w dalszym następstwie przemienia się w batóg. Chłopa biją wszyscy i bije go pan, bije rządzca i starosta, bije urząd publiczny, stanowoj i sprawnik, bije pierwszy lepszy co go spotka na drodze. Nieszczęśliwy, niemając na kim poszukiwać swych guzów, mści się na żonie, lub na koniu. Dla tego to większa część kobiet w Rossyi jest bitą; a obchodzenie się z końmi do litości pobudza. W Petersburgu nic niesłychać tylko razy batogów, a wszystkie padają na grzbiety biednych zwierząt.“

Wybornie wystawił autor obraz panicza wstającego z łóżka i robiącego toaletę, który boży dzień zaczyna od obicia swego lokaja. Rossyanin wysysa z mlekiem skłonność do bicia i niepozbywa się jéj do śmierci. Książę K. powiadał: że pierwszą naukę o wolności odebrał za granicą, wtedy, gdy za uderzenie pręcikiem odpowiedziano mu zamaszystym policzkiem.

Pominąwszy, co pan Gołowin mówi o ogólnéj fizionomii kraju, o miastach głównych, o ostrości klimatu, jako o przedmiocie po większéj części dla nas Polaków nieobcym, przechodzi do charakteru ludu, kreśląc go z wierną bezstronnością, chociaż jak sam wyznaje, uważa to za rzecz bardzo trudną, gdyż wpływ cywilizacyi, który zbliża narody i nadaje im cechy ogólne, w Rossyi dopiero rozpoczął swoje dzieło, przez co charakter narodu jeszcze się nieustalił i jest zupełnie w stanie przejścia. Lecz gdy z drugiéj strony są pewne osobne przymioty i własności cechujące Rossyan, przeto założył sobie trudne zadanie pochwycić je i jak w źwierciadle wystawić.

„Rossyanin — powiada on — jest z przyrodzenia dobry i słodki, lepszy i słodszy niż inne ludy; na to mało kto się niezgodzi. Ma on jeszcze sporo pierwiastkowéj dzikości, równie wiele przejętego od nowoczesnéj cywilizacyi; lecz pod niejednym względem wewnętrzny w nim zaród jest godzien szacunku, i jeżeli nie zgnije przed dojrzeniem (czcza obawa), jeżeli rząd nienada mu piętna trudnego potém do starcia, tedy jest nadzieja, że z czasem wysoko stanąć może w opinii powszechnéj.

Skłonność bardzo nieszczęśliwa i zbyt rozpowszechniona między tym ludem, jest oszustwo. Nieznachodząc godnego i wystarczającego zatrudnienia dla pojęć umysłowych, wytęża je na ten cel nikczemny, który uważa za najdogodniejszy środek dojścia do czegoś. Otóż widoczny brak cywilizacyi i gorżki owoc niewoli! Nieczując się na siłach, lub téż niewiedząc ich użytku, w każdym prawie przypadku ucieka się do podstępu. Jest to jeden z dowo-

dów, jak musi być nieszczęśliwym i chciałby znaleść lekarstwo na swe cierpienia, chciałby unikać złego, które go uciska, gdy nigdzie zbawienia niewidzi, wpada w haniebne zdrożności, jak: oszustwo, pijaństwo i rozwiozłość. Lecz nawet i zboczenie jego umysłu może dać miarę, jaki to dzielny umysł; albowiem oszust rossyjski śmiało mógłby pójść w zapasy z oszustami całego świata.

Oszukaństwo tak dalece doprowadzono w Rossyi, że prawie jest w powietrzu i we krwi. Handel i wyroby są tam podejrzańsze niż gdziekolwiek indziéj. Chiny i Anglia zarówno mają prawo uskarżać się na to. Pierwsi w poczciwém zaufaniu przyjmowali, nieoglądając postawy sukna i znachodzili kawałki drzewa; drudzy podły tłuszcz za łój kupują. Napróżno rząd angielski skarżył sie o to wielekroć razy; napróżno sam cesarz surowe wydawał rozporządzenia; nic niepomagało. Pewien Francuz, któremu rząd rossyjski polecił wykrycie tych oszukaństw, omal nie został przez fabrykantów zabity, a urzędnicy mający mu w śledztwie pomagać, dali się wszyscy przekupić, i jego denoncyjacye nieodniosły żadnego skutku. Kramarski handel cały stoi na oszukaństwie; kupujesz jaką rzecz w sklepie, a do domu co innego przynosisz.....

Nadzwyczajnie trudno jest dokładnie określić moralność jakiego ludu, a mianowicie pokazać jego wyższość lub niższość względną. — Rossyanin porównany do swoich europejskich sąsiadów, ma mniéj wyobraźniowéj niemoralności, będącéj owocem posuniętéj cywilizacyi, ale za to i mniéj wypływającéj z zasad moralności, która tylko nabywa się przez mądre i silne wychowanie. Jego zmysłowa niemoralność niemoże się ani dać wytłumaczyć, ani uniewinnić, ani okrasić ową rozbujałą wyobraźnią, która tłumaczy zepsucie w ludach ucywilizowanych. Rossyanin rozwiosłość posuwa do zwierzęcości, więcéj zbytkując sercem niż rozumem... Kobieta (mówię o kobiecie z wielkiego świata) wybredniejszą jest w rozpuście, dzięki krasno-słodkiemu romantyzmowi Francuzów; lecz

albo niezadaje sobie pracy, albo téż niema dość taktu dla wykrycia swych intryg, tak, że złe prowadzenie się niektórych Moskiewek zjednało im sławę w Europie. To rozprzężenie obyczajów tém szkodliwsze, im bardziéj szérząc się, podkopuje szczęście domowe, jedyny przytułek Rossyanina i tak ubogiego w pociechy i przyjemności, a zresztą targa związki w rodzinie i tak z innych przyczyn niemało nadwątlone.“

W następnych wierszach kreśli ślepą uległość ludzi wyrzekających się najwznioślejszych i najszlachetniejszych wrodzonych uczuć, wtedy, jeśli jest obawa, że niepodobają się temu, którego mają za Boga na ziemi. Smutne i poniżające przytoczył przykłady, ale, że te zboczenia raczéj za chwilową chorobę, za pewien letarg, nie za wrodzone spodlenie uważam, przeto piękniejszą tylko wypisuję stronę; sam wreszcie autor w tę myśl godzi, gdy mówi: „Przecież niewszyscy postąpili sobie w ten sposób; historya religijnie przechowa pamięć księżny Trubeckiéj z domu Laval, pani Naryszkin z domu Kanawnicyn i pani Rosen, które niechciały losu swego od losu mężów oddzielić. Francya zawsze ma udział, gdzie tylko gra idzie o poświęcenie się. Pewna Francuzka bawiąca przy pani Iwaszew, tając przed wszystkimi miłość swoją dla syna téj pani, pojechała na Sybir, ofiarując się mu za żonę, wtenczas, kiedy świetny oficer gwardyjski pracował do taczki przykuty. Podzieliła z nim brzemie cierpień i Bóg im wrocić pozwolił.“

Trudny jest wybór tam, gdzie co kilka wierszy przychodzą, albo nowe postrzeżenia, albo obrazy uderzającéj prawdy; trzebaby całe karty przytaczać, całe wyciągać rozdziały. Ponieważ zaś ograniczenie się co do rozciągłości i co do treści koniecznym jest warunkiem niniejszego rysu, przechodzę zatém do uwag nad polityką Rossyi. Pan Gołowin za kamień węgielny wzrostu i potęgi swojéj ojczyzny stawia Piotra Wielkiego; to, co on zrobił, co on zakreślił, dotąd robi się tradycyjnie, ale dzieło jeszcze niespełnione; bowiem zdaniem jego ta olbrzymia polityka nieprzypadała

do miary następców i dziś jeszcze jak wtedy, Rossya jest o dwa kroki od Konstantynopola i Kalkuty. Raz puściwszy się drogą zaborów i zdobyczy, cofnąć się niemoże; jest to pochyłość tak stroma, że łatwiéj po niéj się toczyć niż cofać. Więc też w duchu Piotra działano dotąd i osiągnięto znaczne rezultaty: Polska nie dzieli Rossyi od Europy; Turcya martwa bryła, da się zająć przez niewielki nawet talent wojskowy. Persowie Rossyan tylko słuchają; Kaukaz nie jest niezwyciężoną zaporą; Chiwa, Bucharya, wszystko ulega rossyjskiemu wpływowi. Petersburg niemoże zostać stolicą, ale Konstantynopol lub Kalkuta. Olbrzymowi duszno w stepach, wyciąga więc ramiona ku Oceanowi, ale czy go dosięgnie? — Na to zagadnienie odpowiada autor różnemi, mniéj więcéj szczęśliwemi wnioskami z kombinacyi polityki europejskiéj, a dowiodłszy, że z téj strony mniejsze byłyby trudności niż się zdaje na pozór, porzuca to pytanie i roztrząsa daleko żywotniejsze.

„Ażeby dostać się do Kalkuty — mówi on — Rossyanie musieliby przebywać kraje nieznane i niezdrowe, a wiemy, że sam upał jest dla nich już nieprzyjacielem; musieliby walczyć z wojennemi plemionami, przeciw którym wiele silnych niepowiodło się wypraw. Musieliby niejedną zagrzebać tam armią i mieć więcéj pieniędzy niż mają. Pieniądze, tnn pierwszy warunek do prowadzenia wojny, nie prędko będą na zawołanie. A przypuściwszy nawet, żeby Rossya mogła opanować Indye, jakiżby miała teraz z nich pożytek? Przemysł jéj i handel nic prawie nieznaczą. Przemysł niewystarcza na potrzeby własnego kraju, a handel jeszcze w kolebce; dlaczegoż Anglikom tak chodzi o posiadanie Indyi? oto, bo handel ich i przemysł czynią z tego konieczność.

Może zatém Europa spuścić z uwagi Kalkutę; ktoby na Rossyą aż tam czatował, łatwo uchybiłby ją gdzie indziéj, zkąd najwięcéj zagraża przyszłości. Przypisując bowiem temu mocarstwu systematyczne parcie do Oceanu cichego, stałość zadziwiającą w niszczeniu przeszkód stoją-

cych na téj drodze, więcéj robi się honoru jego polityce, niż zasługuje w istocie. Katastrofa z p. Witkiewiczem stanie za ważny dowód. Długo mniemano w Anglii, że pomieniony dyplomat tak w Kabulu, jak w Lahorze działał stósownie do swoich przepisów; a jednakże, gdy wrócił ze wschodu, po posłuchaniu u hr. Neselrodego w łeb sobie wypalił. Minister oświadczył mu, że będzie musiał na jakiś czas usunąć go na bok i zapewne nie dla przypodobania się Anglii, ani dla uśpienia jéj podejrzeń; bo dla tego powodu niebyłby sobie odbierał życia."

Mnóstwo jest w całym dziele rozsypanych anegdot i szczegółów dotąd nieznanych, albo źle znanych; charaktery niektórych osób są z natury zdjęte i dobrze oznaczone. Dałoby się wiele wybrać, coby zajęło i zaspokoiło ciekawość; lecz mając ważniejszą usługę na względzie i myśląc o pożytku z téj pracy, przystępuję do rozdziałów dających ścisłe wyobrażenie o stanie społeczeńskim, o gałęziach administracyi, o sądownictwie, literaturze i td. Dwa są rodzaje szlachectwa w Rossyi: szlachectwo dziedziczne i przywiązane do osoby. Pierwsze nabywa się ze stopniem oficera w armii, a w służbie cywilnéj z ósmą klassą. Dziedziczne szlachectwo dzieli się na sześć stopni: 1) szlachta z tytułem książęcym lub hrabiowskim; 2) starodawna szlachta; 3) szlachta przez zasługę w wojsku; 4) szlachta 8méj klassy; 5) szlachta zrobiona przez cesarza; 6) cudzoziemska.

Szlachectwo osobiste w służbie cywilnéj przywiązane jest do klass niższych od 8méj, albo nadaje się przez osobną carską nominacyą. Baszkiry i duchowni katoliccy otrzymują szlachectwo, zostając kawalerami orderu Św. Stanisława. Dzisiejsza instytucya szlachecka w Rossyi jest całkiem rewolucyjną. Piotr Wielki poniżył bojarów, chcąc się oprzeć na ludzie; i dla tego ułatwił mu przystęp do szlachectwa; następcy działają w téj saméj myśli. Dzisiaj szlachta niezawadza władzy, to prawda, ale téż i nie wspiera jéj. Lud wcisnąwszy się w bojarskie szeregi, pod-

kopał zasadę; tak, że z każdym dniem traci na uroku i sile. Wielkie majątki coraz drobnieją, a wszystkie dobra szlacheckie są zastawione w banku koronnym; dodajmy, że i poddaństwo przeszkadza rozwinięciu się bogactw szlacheckich. W dniu, kiedy cały lud będzie uszlachconym, albo gdy liczba szlachty zamieni się w wielką masę, wtenczas musi nastąpić równość i panowanie demokracyi; bezpieczeństwa więc niema dla dzisiejszéj formy rządu. —

Wszystkie przywileje szlacheckie w Rossyi są małoznaczne i nic więcéj niedają tylko to, co w kraju ucywilizowanym jest przywilejem każdego. Dla tego, kiedy raz zginie różnica między człowiekiem wolnym a poddanym, zginą i przywileje szlachty, stając się własnością całego narodu. „Prawa szlachty — powiada pewien znakomity professor rossyjski — zasadzają się na tém, że może w służbę wchodzić, jeżeli go przyjmą; że może służbę opuścić, jeżeli pozwolą; jeździć za granicę, jeżeli paszport dadzą; kupować dobra, jeżeli ma za co.“ Prawa te służą równie dla potomków Ruryka lub Gedymina, jak dla pierwszego dorobkowicza.

W każdéj guberni szlachta stanowi osobne ciało i ma prawo zgromadzać się i radzić o swoich potrzebach. Sejmiki te są dwojakie, guberskie i powiatowe.

Prawo zasiadania na nich z głosem doradzczym służy dziedzicznéj szlachcie, mającéj najmniéj sto dusz i 3 tysiące dziesięcin ziemi uprawnéj. Właściciele 50 dusz mogą zasiadać, lecz nie wotują. Półkownicy lub radzcy stanu i urzędnicy wyżsi dość, aby mieli 5 dusz, a są wyborcami. Zresztą niemoże nikt do wyborów należeć przed 21. rokiem i jeżeli w służbie czynnéj nieotrzymał 14go stopnia.

Szlachcic posiadający w wielu guberniach odpowiednią majętność, ma w każdéj prawo do wyborów. Ten zaś, którego własność rozrzucona wynosi razem 100 dusz i 3 tysiące dziesięcin, wybiera sobie jedno miejsce, gdzie

chce tego prawa używać. Drobni posiadacze składają się na potrzebną ilość dusz i ziemi, i z pośród siebie wysyłają reprezentanta.

Ojciec może być zastąpion przez synów, kobieta przez którego z krewnych. Do czynności sejmików guberskich należy: wybieranie na niektóre urzędy, roztrząsanie spraw guberskich, przekładanie swoich opinii gubernatorowi, ministrowi spraw wewnętrznych i samemu cesarzowi, do którego własnych rąk mogą podawać prośby. Wolno sejmującym wybrać trzech deputowanych na przypadek, gdyby władza uznała na potrzebne wezwać ich do siebie, w celu naradzenia się nad skargami i prośbami szlachty. Sejmiki te, jeżeli mają pozwolenie, mogą posyłać deputowanych do cesarza, ku złożeniu dziękczynień za prawa i przywileje nadane szlachcie.

Marszałkowie guberscy równie jak powiatowi otwierają, prezydują i zamykają sejmiki; niemniéj utrzymują w nich porządek, udzielają rozkazy wydane od władzy centralnéj i administrują summy należące do szlachty. Odbierają także przysięgę od urzędników obranych przez szlachtę i są członkami biura rekrutów. Oprócz tych obowiązków wydają jeszcze świadectwa szlachcie wchodzącéj do służby wojskowéj, trzymają w pogotowiu konie przeprzężne w czasie przejazdu rodziny panującéj; trudnią się opieką nad majątkami szlachty uciemiężającéj poddanych, albo bardzo rozrzutnéj, lub téż odstępującéj od wiary prawosławnej.

Na sejmiku ogólnym szlachta z powiatów obiera marszałka powiatowego, sędziego, sprawnika, dwóch sędziów trybunału i magazynierów zbożowych. Wybiera niemniéj kandydatów na urzęda guberskie, to jest: na marszałka guberskiego, na prezydentów sądów kryminalnych i cywilnych, na sędziego pokoju, na kuratora gimnazyum i na adjunktów trzech trybunałów: karnego, cywilnego i pokoju, na sekretarza szlacheckiego i na członków wydziału dobroczynności.

Sądowi urzędnicy obierają się na lat sześć, inni każdego sejmiku.

Marszałek guberski i kurator muszą być potwierdzeni przez cesarza.

Chcąc sobie zrobić pojęcie o szlachcie rossyjskiéj, nienależy ją brać ogólnie, lecz na pewne kategorye podzielić. Urzędnicy dworu i inni niemają nic wspólnego z właściwą szlachtą; ich bowiem życie obraca się koło jednego puntu. Na prowincyi znajdziesz ludzi, którzy w publicznéj służbie zajmując mniéj więcéj ważne posady, opuścili ten zawód bądź z potrzeby, bądź z pociągu do życia wiejskiego, bądź nakoniec ze wstrętu do służby. Jedni więcéj zajmują się ziemią niż poddanymi; drudzy zaś dobrowolnie usunęli się od świata z nadzieją lepszych czasów. Obok tego pojawia się ćma drobnych panków, domatorów, którzy służyli w zawodzie cywilnym lub w armii i dotąd nieotrząśli się z przesądów zakorzenionych w téj kaście. Największa nieświadomość łączy się u nich z zasadami więcéj niż wątpliwéj moralności. Wszakże jak tu tak wszędzie są wyjątki.

Szlachta rossyjska jest sercem narodu; ona jedna ma jakieś prawa, kiedy lud ma tylko powinności.

Potrzeba także rozgatunkować szlachtę podług różnych prowincyi. Niemcy niemają nic wspólnego z Rossyanami, równie jak Małorossyanie różnią się od ostatnich. Szlachta prowincyi nadbaltyckich (mówię o tych, którzy wolą bronić swoich interesów i swojéj prowincyi, niż ubiegać się o dostojeństwa przy dworze, obudzające tylko zawiść w krajowcach), szlachta tych prowincyi ma uczucie godności, cywilizacyę europejską i obyczaje uczciwe. Cesarz Alexander, który częstokroć uczuwał wstręt do podłości swych dworzan, będąc pewnego razu na balu w Rewlu, rzekł głośno do swych jenerałów: „Patrzcie, tutaj się nie kłaniają, jak u nas.“

W Małorossyi Tatarzy niezostawili tych głębokich śladów swego panowania, które zdemoralizowało do głębi

Rossyą właściwą. Dopiero Elżbieta zaprowadziła tam podaństwo, darowując ulubieńcowi swemu Razumowskiemu 50 tysięcy wolnych ludzi; od tego czasu gwałtem zapisywano w poddaństwo niepodległych Małorossyan, którzy dotąd zawiśli byli od swoich atamanów; dziś zamienieni są w chłopów pańszczyźnianych.

Prawo powiada, że nikt niemoże być zmuszony do stanu krepośnego czyli poddańczego. Sieroty wzięte przez pana przed 8. rokiem i wychowane przez niego, stają się krepośnymi. Dzieci idą za stanem ojcowskim; są wolne, jeżeli na świat przychodzą po emancypacyi, po jego wejściu do służby wojskowéj, lub posłaniu na Syberyę. Kobiety ze stanu wolnego idąc za poddanych, nie tracą wolności. Małżeństwo z człowiekiem wolnym emancypuje poddankę.

Niewolno jest dziedzicom zmuszać poddanych do związków ślubnych, przeciwnych ich skłonnościom; lecz z drugiéj strony popom niewolno dawać ślubów poddanym, bez pozwolenia pana. Niemogąc się łączyć tylko między sobą; poddani należący do jednego dziedzica, spokrewniwszy się wzajemnie, z wielką trudnością wchodzą w stan małżeński. Mianowicie drobni dziedzice, będąc pozbawieni prawa kupowania dziewcząt u sąsiadów, widzą swych poddanych skazanych na dożywotne bezżeństwo, przez co majątek ich upada.

Zbiegły poddany powinien być odstawiony do swego pana, choćby go przez dziesięć lat niebyło.

Jeżeli poddany zostaje zabity nieumyślnie, zabójca płaci dziedzicowi 600 rubli papiérowych; jeżeli zaś to zabójstwo popełnione było z umysłu, winowajca podlega ustawie karnéj.

Poddani pracują swemu panu trzy dni na tydzień.

Dziedzic bez odwołania się rozstrzyga spory między poddanymi, wyznaczając kary dowolne, wszakże niemoże przyprawiać poddanych o kalectwo, lub o śmierć.

Właściciel może przenosić swych poddanych z jednych dóbr do drugich, niezważając na odległość miejsca.

Niewolno po gazetach ogłaszać przedaży poddanych bez ziemi, ani téż przedawać ludzi na targach. Niemniéj zabronione jest przedawać osobno ojca, osobno matkę, a osobno niezamężne dzieci.

Poddani niemogą posiadać własności nieruchoméj. Grunt i dom należą do dziedzica.

Pan może uwolnić poddanych pojedyńczo lub w massie, z gruntem lub bez gruntu.

Poddani stający się własnością niechrześcian, uzyskują wolność, płacąc 4 i pół rubla w srebrze na korzyść właściciela.

Poddany, któryby z dowodami oskarzył swego pana o zdradę lub zamach na osobę panującą, z całą rodziną otrzymuje wolność.

Kara posilenia, lub do robót daje wolność poddanym; żony mogą im towarzyszyć na wygnanie.

Ukaz z dnia 2. Kwietnia 1842. pozwala szlachcie uwolnić poddanych, przez zawarcie z nimi stósownéj ugody. Samo przystąpienie do tego pytania, jest już zwiastunem przyszłéj emancypacyi. — Dotąd skutki nieodpowiedziały nadziejom. Szlachta nieokazała wielkiéj skwapliwości w przystąpieniu do tego dzieła; rząd nierozwinął niezbędnéj energii, przez co ściągnął podejrzenie o dwóznaczność. Poddani nie są dostatecznie oświeceni, aby mogli podawać warunki usamowolnienia, przytém boją się, aby im gorzéj nie było. Rządowi więcéj niedowierzając niż panom, wolą pozostać w stanie poddańczym, niż przechodzić w większą zawisłość od rządu. Szlachta ze swojéj strony nie życzy sobie, aby się władza w to mięszała; a władza błądząc omackiem, nieśmie ani poddanym przyjść w pomoc, ani zrobić coś stanowczego.

W opłakanym stanie sądownictwa niepodobna myśleć o żadném usamowolnieniu; chciawszy bowiem coś zrobić, trzebaby całą budowę z gruntu ruszyć. Jak tu usamowolniać chłopów bez usamowolnienia szlachty; jak poprawić moralność w poddanych bez poprawy tych, co nim rządzą?

Szlachta życzy sobie usamowolnienia chłopów, albowiem wstydzi się uchodzić w oczach Europy za handlarzy niewolnikami; a jeszcze bardziéj, że przewiduje pewne zyski z nadania im wolności. Rząd nie jest od tego, raz, że go to z wielu zarzutów oczyści; powtóre, że mu dochodów przymnoży. Zgoła, zdawałoby się, że tylko sami chłopi niechcą być wolnymi; gdyż zdaniem stronników statu quo, ich stan, dziś zabezpieczony, stałby się niepewnym od pierwszéj godziny usamowolnienia.

Nimby nastąpiła emancypacya poddanych szlacheckich, trzebaby zacząć od chłopów należących do korony; wiadomo bowiem powszechnie, że ich położenie daleko opłakańsze. Niewolno im ani zmienić miejsca, ani poddawać się przemysłowi, ani osiadać, gdzieby chcieli; mnóstwo urzędników, którym podlegają, niszczy ich działalność i majątek.

Rozdział o zakonnikach i zakonach niewiele mogący nas zająć, omijam; również jak to, co mówi o księżach świeckich; — szczegóły podane o mieszczanach przytoczę w wyjątkach.

W Rossyi niema właściwie stanu średniego, chyba tém mianem ochrzcimy drobną szlachtę, niższe duchowieństwo, urzędników i kupców.

Kupcy należący do pierwszéj, drugiéj lub trzeciéj giełdy, wolni są od służby wojskowéj i pogłównego. — Niewolno im posiadać ziemi z chłopami.

Jedno miasto Smoleńsk ma ten przywiléj dawnych lat sięgający.

Chłopi niemogą mieć domów w stółecznych miastach.

Mieszczanie mają zgromadzenia co lat trzy, gdzie się naradzają nad wspólnym interesami; tamże odbywa się wybór na horodniczego, burmistrza, radzców miejskich i t. d.

Ukazem z d. 10. Kwietnia 1832. ustanowioną została osobna klassa mieszczan pod nazwą obywateli honorowych; jest albo dziedziczną, albo przywiązaną do osoby. —

Chłopi także mają swoje wybory, ale tylko koronni. Wybierają sobie ziemskiego czyli urzędnika policyi miejscowéj; sockiego i dziesiętników.

Prawo służenia krajowi — mówi autor — niewszystkim jest dane w Rossyi. Poddani, wyzwoleńcy, właściwi mieszczanie, kupcy trzeciéj i drugiéj giełdy są pozbawieni prawa wchodzenia do służby cywilnéj. Pochodzi to ztąd, że im żadnych nauk publicznych pobierać niewolno.

Przeciwnie szlachta musi służyć, raz, że tak chce panujący; powtóre, że jest prawo pozbawiające szlachectwa tego, czyj ojciec i dziad niebył w służbie. W skutku tego urzędy cywilne przepełnione są szlachtą, kiedy w wojsku widoczny brak zdatnych oficerów.

Młodzież wychowana za granicą niemoże wstępować do służby cywilnéj.

W porządku hierarchicznym jest 14 klalss czyli czynów, podług tych klassyfikują się urzędy tak cywilne jak wojskowe. W całéj téj organizacyi — powiada autor — zadziwia śmieszna nieloiczność. Dlaczegoż czternaście klass, a nie czterdzieści? czternaście, gdy rzeczywiście dwanaście tylko istnieje? Jakież podobieństwo zachodzi między stopniami cywilnymi a wojskowymi, na wzór których pierwsze ustanowiono? Stosunek stopnia do funkcyi jest zupełnie dowolny; ztąd co krok trzeba odstępować od ogólnego prawidła i przypuszczać wyjątki, które muszą się zamienić w regułę. Tytuły: naczelnika wydziału, bióra lub departamentu, czy gorzéj brzmią, czy mniéj wzbudzają uszanowania niż sowietnika niejstwitelnego? Czynownicy nie sąż to co mandaryni? Wprawdzie bić ich niewolno; lecz za cóż — pytał pewien rozumny człowiek — nieposunąć całego narodu przynajmniéj do 14. klassy? —

Rozdział o sądownictwie karném skreślony z żywą prawdą, spowodował mię do przytoczenia zeń wyjątków.

— „Każdy postępek zakazany przez prawo pod groźbą ciężkiéj kary, jest zbrodnią; a każdy postępek zakazany pod groźbą lekkiéj kary cielesnéj, lub poprawy policyjnéj, nazywa się wykroczeniem.“ Tak definicye,

zbrodnie i wykroczenia kodex rossyjski. Widocznie prawo to przemawia ze systematem groźności, który, jak się wyraził był Hegiel w kursie swéj filozofii, jest jedno, co psu kij pokazać.

Kara śmierci została zniesioną ukazami 1753. i 1754. roku, wyjąwszy za zbrodnie polityczne, które wniesione być powinny przed sąd karny najwyższy.

Trybunał ten w każdéj potrzebie wybierany jest przez samego panującego; tym sposobem obrażony bywa sędzią zarazem.

Nie koniecznie potrzeba wyroku skazującego na śmierć winowajcę. Kat może zabić jednem uderzeniem knuta, lub pletni; zresztą przez niezręczność, gdy nad głową skazanego szlachcica łamiąc szpadę, skronie mu zdruzgocze.....

Konfiskata majątków na skarb, zniesioną została na mocy 23. artykułu przywilejów nadanych szlachcie w roku 1785. — Dnia 6. Maja 1802. ustawę tę rozszerzono i do innych klass ludu. — Dekreta z 1809. i 1820. r. przywróciły konfiskatę. — Ukaz z 1834. nakazuje zabierać majątki osobom zostającym za granicą nad czas paszportu. — Związek małżeński człowieka pozbawionego praw obywatelskich, zostaje unieważniony, a kobiecie wolno jest z kim innym zawrzeć śluby.

Dzieci urodzone przed wyrokiem zapadłym na ojca, pozostają w klassie, do któréj ojciec należał, urodzone zaś potém są tylko dziećmi wygnańca. Przypadek tego rodzaju zdarzył się z dziećmi jenerała Rosen, skazanego na Sybir: starszy syn jego pozostał baronem, a inne dzieci urodzone na Sybirze były posileńcami; następnie, gdy ojciec ich w stopniu prostego żołnierza przeniesiony został na Kaukaz, przez szczególniejszą łaskę uznane były za dzieci żołnierskie.

Żona i potomstwo skazanego zachowują prawo własności, nawet wtedy, gdy mu towarzyszą na Syberyę; lecz w tym przypadku niewolno im wracać do Rossyi przed ułaskawieniem lub śmiercią winowajcy; poświęcenie się zarówno bywa karane jak zbrodnia.

Knut idzie po karze śmierci i zastępuje ją. Kara knuta wymierza się za zabójstwo z rozmysłem, za porwanie człowieka wolnego i sprzedanie go w poddaństwo, za kradzież dzieci, za podrabianie dekretów carskich, za fałszowanie pieniędzy, za zgwałcenie dziewczyny lub mężatki; taż sama kara dosięga i poddanych osoby zgwałconéj, jeżeli będąc świadkami, nieprzeszkodzili popełnieniu zbrodni. — Zabójstwo ojca lub naczelnika niejest surowiéj karane niż zwyczajne morderstwo.

Po sędziach, kat może powiększyć lub zmniejszyć karę; zależy bowiem od niego, jeśli nie zabić delikwenta, to mu zadać najsroższe męczarnie: lub w przeciwnym razie obejść się z nim łagodnie, zwłaszcza, gdy w ustach jego znajdzie pieniążek niejakiéj wartości. Knutom towarzyszy kara do robót w kopalniach. Wszystkie te okropne kary niewrażają trwogi winowajcom i niepoprawiają tych, co je odnieśli.

Tutaj jest miejsce przytoczyć, co autor mówi o wygnaniu na Sybir.

Skazani na wygnanie, drogę tę odprawiają pieszo. Ręce ich przykute są do żelaznego drąga. Wszelki zamiar ucieczki karany jest cieleśnie. Zamiast numerów więźnie dostają imiona własne, różne od nazwisk ich familijnych. Gdyby je między sobą przemienili, czeka ich kara przedłużona o 5 lat do robót.

W Kazaniu zbierają się wygnańcy z różnych gubernii. W tém mieście osobne jest bióro expedycyjne, które ma prawo zatrzymać do kopalni solnych w Jlecu nieoznaczoną liczbę więźniów; w Permie mogą ich zatrzymać do fabrykacyi wina, a nawet i do kolegium dobroczynności publicznéj.

W Tobolsku rezyduje komitet wygnańców, złożony z naczelnika i asessorów i z kancelaryi mającéj dwa oddziały.

Za przybyciem na Sybir następuje rozgatunkowanie wygnańców w miarę ich zdolności, do rozmaitych robót. Jedni są użyci do kopalń, bądź, że są tam wskazani, bądź,

że brakuje robotników; lecz w ostatnim razie niepracują dłużéj nad rok, który im się za dwa rachuje; przyczém dostają podwójną płacę. Za popełnienie jakiego występku, dwa lata dłużéj zostają, nawet bez sądowego wyroku.

Umiejący jakie rzemiosło, zostają rzemieślnikami; inni posieleńcami, inni lokajami; jeżeli który z mieszkańców życzy sobie wziąść w służbę takiego rodzaju wygnańca, musi go żywić i płacić mu miesięcznie najmniéj półtora rubla srebrem. Kara ta trwa lat 8; po upłynieniu jéj, ci lokaje z musu, mogą zostać skarbowymi chłopami.

Zwykle kara do robót w kopalniach trwa lat dwadzieścia; poczém skazani mogą przyjmować wolne miejsce w kopalni lub w innym jakim warsztacie. Praca forteczna uważana jest za najcięższą; kalécy tworzą osobną klassę.

Posileńcy, czyli koloniści przez lat trzy wolni są od podatków, przez następnych siedm płacą tylko połowę, a z końcem kary cały podatek. Po dwódziestu latach pobytu na Syberyi idą w rekruty.

Poddani posyłani na Sybir na żądanie pana, robią tę podróż jego kosztem i oddawani są do robót rólniczych.

Wygnańcy mogą się żenić, tak z kobietami wolnemi od kary, jak z skazanemi. Kobieta wolna od kary idąc za wygnańca, dostaje 50 rubli w srebrze gratyfikacyi, mężczyzna wolny biorąc wygnankę, dostaje 15 rubli.

Wygnańcy polityczni mają nad sobą osobny dozór trzeciéj sekcyi kancelaryi cesarskiéj.

Do innych kar należy: przechodzenie przez rózgi i pójście w sołdaty.

Odwróćmy uwagę od tych surowych, gorszych niż drakońskie, ustaw; nieprzyczyniają się one nic a nic do poprawy ludzi, są tylko dziką zemstą, która w ślepocie swéj niewidzi daléj nad krew wytoczoną, lub zniszczenie istoty stworzonéj na podobieństwo samego Boga. — Czeka nas teraz rzut oka na literaturę rossyjską; wyborny rozdział i tém powabniejszy, że kiedy duszę twą opanował smutek i zwątpienie na widok obrazów cierpiącéj ludzkości, zaraz znajdujesz pociechę w szeregu płodów umysłowych i my-

ślisz sobie, że z tych zawiązków piękniejsze życie rozwinie się kiedyś dla tych nieszczęśliwych.

„Jest–li lub nie, jaka literatura rossyjska? — Oto pytanie zadawane często przez ludzi nienależących nawet do rzędu tych, którzy nieumieją co innego o Rossyi powiedzieć, tylko, że okropnie tam zimno; lub do rzędu owych, co pytają naiwnie: czy prawda, że Rossyanie są chrześcianami? — Osoby bardzo rozumne i pełne nauki z największą łatwością rozstrzygają to pytanie w sposób przeczący. Literatura słowiańska — wyrzekł pewien sławny Francuz, nie może się niczém poszczycić, tylko przekładem bajek Lafontena. Dostojny par grubo się pomylił; Rossya miała w Kryłowie swego Lafontena, którego tłumaczono na różne języki.“

„W téj mierze miéjmy się na baczeniu i nieodpowiadajmy, tylko dwuznacznie. Otóż otrzymujemy, że jeśli nie tyle, to pewnie więcéj jest przyczyn potwierdzających niż przeczących bytu literatury rossyjskiéj. Przypuściwszy, że utwory piśmienne, niewchodząc w ich wartość wewnętrzną, mogą tworzyć pewną literaturę, tedy Rossya ma ją niezaprzeczenie; przeciwnie, gdy niezechcemy chrzcić mianem literatury, tylko płody mogące przeżyć swój czas, wzbić się nad zmiany mody i smaku, wytrzymać próby postępu, w takim razie przyznajemy, że Rossya niczém, albo mało czém pochlubić się może.“

„Literatura tam prawie na jednéj stopie stoi z dawną literaturą romańską we Francyi. Podobnie jak ta była pośrednią między literaturą łacińską a francuzką, tak w Rossyi literaturę tegoczesną uważałbym za trzymającą środek między słowiańską a tą, którą Rossya może wydać w następstwie czasów. Dziwnie brzmi zapewne, gdy naprzeciw literatury rossyjskiéj stawię słowiańską, chociaż ta ostatnia składa się z samych ksiąg duchownych; z tém wszystkiém i tu, jak gdzie indziéj, mnisi przez wiele wieków opiekowali się wyłącznie naukami; język ich, a raczéj język cerkiewny, który wyszedł od Słowian naddunajskich, pierwszy był pisemnym i po dziś dzień wywiera wpływ o tyle szkodliwy na język potoczny czyli rossyjski, o ile w początkach

był zbawienny, gdy od razu obznajamiał Rossyan z pięknościami pisma Stego. Język świecki ogromne ma dziś trudności, aby się mógł wyłamać z zastarzałych form cerkiewnych.“

„W ogóle niejest on całkiem wyrobiony, a możeż istnieć literatura bez wykształconego języka? Niemasz żadnéj rękojmi, aby dzisiejsi autorowie byli czytani za lat sto lub dwieście; gdy przeciwnie starzy angielscy, francuzcy, niemieccy pisarze i dziś są czytani. Współczesnych nam literatów rossyjskich spotka ten los, co ich poprzedników piszących przed laty kilkadziesiąt — oto nikt ich w rękę nieweźmie.“

„O nieustaleniu języka najlepiéj przekonywa krwawa wojna naszych grammatyków, toczących spór o to, czy lepiéj jest pisać śej czy eto, dwa wyrazy jednoznaczne, z których pierwszy więcéj słowiański, a drugi więcéj rossyjski. Są to godła dwóch stronnictw, dwóch szkół: słowiańskiéj i rossyjskiéj. Podział ten mamy i w polityce: stronnicy Słowian stoją w obronie starych zwyczajów i są nieprzyjaciołmi Piotra W. i całéj cywilizacyi europejskiéj.“

Prawidła grammatyczne w języku rossyjskim są wcale nieustalone i prawie dowolne, co sprawia, że w całém państwie ledwie sto osób pisze poprawnie; sami autorowie niezgadzają się co do pisowni.

Język może się wtedy nazywać bogatym, jeżeli potrafi oddać różnemi wyrazy, każdy odcień myśli, każdą zmianę i przejście uczucia; a tém się wcale język rossyjski pochlubić niemoże. Synonimy jego różnią się tylko rodzajem stylu, w jakim bywają używane. Wyrazy słowiańskie wchodzą do wyższych utworów, n. p. do poezyi, gdy odpowiednie im wyrazy rossyjskie mają miejsce tylko w prozie. Wymagania rytmiczne każą częstokroć udawać się do wyrazów słowiańskich, przez co nadweręża się jedność językowa.

Z wszystkiego widocznie przekonywamy się, że literatura u nas niewyszła z dzieciństwa; poetami tylko poszczycić się możemy, a wiadomo, że poezya zawsze była pierwszym krokiem narodu w zawodzie piśmiennym. Rossya

niema ani jednego filozofa; Karamzin jedynym jest historykiem krajowym, i to jeszcze zdaniem znawców, więcéj miłym opowiadaczem zdarzeń, niż głębokim dziejopisem; tego wszakże zdania nie dzielę, sądzę bowiem, że choć Karamzin niejest Nieburem rossyjskim, ma przecież prawo być naszym Gibbonem. Reszta pisarzy historyi należy do rzędu kronikarzy lub kompilatorów.

Karamzyna słusznie cenią, jako reformatora języka. On to pierwszy odważył się wprowadzić nowe zwroty, na których językowi zbywało. Wyższy stylem od Łomonosowa, niedościga go szęstokroć w loiczném łączeniu pomysłów; aczkolwiek subtelności historyczne Łomonosowa często są nacechowane paradoxami.

Historya Karamzyna przedstawia śmieszną mięszaninę wolnomyślności i służalstwa. Cóż może być naiwniejszego jak maxyma, którą wyznaje: że ludy dzikie miłują wolność i niepodległość, a ucywilizowane porządek i spokój? W inném miejscu, gdy po mistrzowsku i wymownie maluje rządy Iwana Groźnego, woła z uniesieniem: że Rossyanie ginęli dla absolutyzmu jak Spartanie w Termopilach!

Romans zaledwie jest w pierwszym kresie swego rozwinięcia się, dla tego żadném klassyczném dziełem poszczycić się niemoże. Jednakże w rodzaju tym wymieniają niektóre lepsze płody, jak: Jerzy Miłosławski i Rosławlew Zagoskina; Dom z lodu Łażecznikowa; Rodzina Chołmskich; Dusze zmarłe Gogola. Za to cały rój powieściopisarzy; na ich czele stoi Pawłow, którego Jatagan i Demon ozdobiłyby każdą literaturę; Dahl więcéj jest narodwy niż jego nazwisko; hrabia Sołłohub ów gentleman autorów rossyjskich; nakoniec obfity Marliński, a właściwie Alexander Bestużew skazany na Sybir i na Kaukazie zabity i t. d.

Pod względem pism naukowych ubóstwo zupełne. Historya powszechna Kajdanowa, złą jest nawet jako dzieło elementarne. Statystyka Rossyi i Historya Grecyi Arseniewa, dowodzą, że gdyby śmiał, mógłby lepiéj pisać. W polityce nic a nic niéma. W prawnictwie

z pochwałą wymieniają Encyklopedyę Newolina. Mnrawiew pisze w przedmiotach teologicznych. Norow ogłosił podróże po Sycylii, Egipcie i Ziemi Św. Leszwin dał opis Stepów kirgiskich. Ojciec Hiacynt badał Chiny pod wszelkiemi względami; dzieło jego jest wyrocznią w rzeczach języka, literatury i obyczajów chińskich.

Dziennikarstwo stoi niesłychanie nisko. Pszczoła północna jedyna gazeta codzienna nieurzędowa, niedaje żadnych nowin krajowych, a zagranicznych jeszcze mniéj. Najwięcéj trudni się polemiką brudną i płaską, żywiąc się pochlebstwami i stawiając zapory każdéj świeżéj potędze umysłowéj, która ciasne kółko chce przekroczyć, aby niepodlegle wystąpić. Panowie Grecz i Bułharyn stoją na czele tego dziennika. Pierwszy uchodzi za wielkiego purystę i za romansopisarza więcéj niż miernego; drugi jest powieściopisarzem goniącym za dowcipem, a wpadającym w gminność. Ani jeden, ani drugi nie są Rossyanami, co wszakże im nieprzeszkadza liczyć się do największych patryotów w całéj Rossyi; pierwszy jest z rodu Niemcem, drugi Polakiem. Niech to niekrzywdzi ani Niemców, ani Polaków, jeniusz i podłość znajduje się w każdym kraju.

Jeżeli mamy tylko jednę gazetę codzienną nieurzędową, za to niezmierną posiadamy liczbę Przeglądów miesięcznych. Bibliotekę do czytania redaguje Sękowski; Roczniki patryotyczne, niezmordowany Krajewski, Moskwicianina Kirejewski; są to pisma godniejsze szacunku; lecz forma ich encyklopedyczna świadczy o niskim stopniu tego rodzaju pism. Telegraf Moskiewski Polewoja, świetne zajmował miejsce w naszém dziennikarstwie, lecz zakazany, przestał wychodzić. Latarnia morska Korsakowa nieoświeca ale zaciemnia; sam Bułharyn na to się zgadza. Współczesny Pletniewa zawiódł słuszne oczekiwania, jakich się spodziewano po założycielu tego dziennika, Puszkinie; zupełnie nieodpowiada swemu tytułowi.

Obok Grecza i Bułharyna stoją na czele dziennikarstwa Polewaj i Sękowski. Ostatniemu niebrak ni nauki ni do-

wcipu. Polewoj wyrobił w sobie umiejętność przystępną większéj massie czytelników. Ogłosił on Historyę Rossyi niedokończoną i niedokładną, przytém wielkie mnóstwo sztuczek dramatycznych, w których miłość ojczyzny podaje rękę płaszczącemu się dworactwu. Zresztą jest to pisarz zasługujący na pobłażanie przez wzgląd na jego stan majątkowy.

Ależ przystąpmy do poezyi, która dość wysoko rozwinęła się w Rossyi. Mówić tu niebędę ani o Łomonosowie równie głębokim jak uniwersalnym, który w jednéj chwili robił i postrzeżenia astronomiczne i ody na urząd; ani o Sumarokowie równie czczym jak przedawniałym; ani o Trediakowskim równie śmiesznym jak płaskim; ani o Fon-Wizinie, pamfleciście z czasów Katarzyny. Niezastanowię się nad Dmitriewem, którego bajki są lepsze niż ody; ani nad Dzierzawinem, który gdyby był miał naukę, zostałby Götem rossyjskim; pominę Kniaźnina i Ozerowa pisarzy komedyi i trajedyi naśladowanych z obcych autorów. Wszyscy oni należą do minionych wieków; język ich tak zbutwiały, że żal pomyśleć, iż tyle pięknych myśli i uczuć ginie przez złe oddanie.

Puszkin, Kryłów i Gribojedów są trzej godni reprezentanci nowoczesnéj literatury. Gribojedów został zabity w Persyi, gdzie był w urzędzie poselskim. Puszkin zginął w pojedynku, a Kryłow zgasł spokojnie, jak żył, śród powszechnego uwielbienia.

O Kryłowie niemamy co mówić, gdyż znany jest w świecie, jako dobry, czysty, głęboki i złośliwy bajkopisarz. Gribojedów wsławił się arcydziełem: Nieszczęście rozumu. Możnaby powiedzieć, że otworzył, a raczéj, zamknął zawód komiczny, wzbijając się do wysokości, gdzie ani przed nim, ani po nim nikt go niedoścignął. W utworze tym wyczerpał komedyę rossyjską i uczynił ją niepodobną przynajmniéj do czasu, póki się niezmienią obyczaje odmalowane przez niego. Z biegiem lat, kiedy zatrze się podobieństwo portretów Gribojedowa, dopiero coś nowego można się w tym rodzaju spodziewać. Wprawdzie, nie-

które oryginały coraz stają się rzadsze; lecz główny bohatér nic niestracił i zawsze równy.

Jeżeli bojar Famusów, wojskowy Skałozub, cokolwiek podstarzeli się, owiani tchnieniem cywilizacyi, zato Czadzkich w dwójnasób przybyło; i rzeczywiście czyż niewidzimy mnóstwo młodzieży powracającéj z zagranicy, która niemogąc wytrzymać w Rossyi, znowu z niéj ucieka. Mołczalin wiernie przedstawia urzędnika rossyjskiego; samo nazwisko oznacza nieoceniony przymiot, będący niemałą rekomendacyą w Rossyi, a wybornie scharakteryzowany w tym wierszu:

„Nie ośmielaj się z własném występować zdaniem."

Rozmowa Mołczalina z Czadzkim daje znakomity obraz obyczajowy:

Czadzki. „Dymitry Alexandrowiczu niemógłem znaleść chwilki do pogadania z wami; jakież życie prowadzisz?

Mołczalin. Takie jak dawniéj.

Czadzki. A dawniejże jakie? dziś jak wczoraj; od piórka do karteczek, od karteczek do piórka: przypływ i upływ morza ma swoje pewne godziny; nieprawdaż?

Mołczalin. Odkąd pracuję w archiwum, dostałem trzy nagrody.

Czadzki. Widać, że stopnie i dostojeństwa mają powab dla was?

Mołczalin. Każdy ma swój talencik.

Czadzki. Jakiż więc posiadasz?

Mołczalin. Wstrzemięźliwość i regularność.

Czadzki. Przedziwne dwa talenta, staną za wszystkie nasze.

Mołczalin. A wy czy niestaracie się o jaki stopień? Czy w służbie doznaliście zawodu?

Czadzki. Ludzie rozdają stopnie, a wiemy, że ludzie mogą się mylić."

Panny rossyjskie dobrze skreślone w zwięzłych wyrazach:

„Nasze dziewczęta umieją stroić się w atłasy i krepy; słówka niepowiedzą po prostu, tylko zawsze z grymasem

niezmiernie uroczym; śpiewają romanse francuzkie na ton najwyższy; chętnie lgną do wojskowych — z patryotyzmu.

„A nasiż starzy? Niech tylko w czubek naleją, a zasiądą przy stole, a zaczną mówić o sprawach swoich, każde tam słowo wyrocznią; wszyscy bowiem są dobréj rasy i częstokroć tak się wyrażają o rządzie, że gdyby ich kto podsłuchał, biada im!“

Oburzona wyobraźnia Czadzkiego uderza we wszystkie krajowe nadużycia:

„Szkoda, żem niezostał bajkopisem; do bajki czuję silne natchnienie i przepadam za témi drwinkami z Lwów i Orłów. Wszyscy mówią z pogardą, że to tylko zwierzątka, a przecież są to monarchowie — zwierząt.“

Famusów prawi kazanie i napomina go:

„Porzuć no te wszystkie szały i brednie liberalne, zajmij się zarządem majątku, a przedewszystkim wstąp w służbę.“

„Gotów jestem służyć — odpowiada — boję się tylko służalstwa.“

Zarzucano téj komedyi, że niema intrygi; lecz tyle w niéj życia, tyle bystrego dowcipu, że i niepostrzegasz téj wady.

Współzawodnikiem Gribojedowa jest Gogol, który w swéj rodzinnéj Małorossyi i w południowéj wyobraźni wykrył obfite źródło natchnienia. Jego Rewizor ma pełno i charakterów i scen komicznych żywo wziętych z natury.

Teraz przystąpmy do tego, który najszczytniéj wyobraża ducha rossyjskiego, to jest: do Puszkina. Uczony, szlachetny, pełen zapału, prześladowany, łączył w sobie warunki sprzyjające powodzeniu autorskiemu. Śmierć zabrała go śród tryumfów.

Wygnany po trzykroć ze stolicy, błądzący w miejscach pamiętnych wygnaniem Owidyjusza, wylewa swoje żale w tkliwym wierszu do Jazykowa:

„Od wieków czuły związek łączył między sobą poetów; kapłani jednéjże muzy, goreją jednym płomieniem. Los uczynił ich obcymi sobie, a spokrewniło natchnienie. Klnę

się na cienie Owida, żem i ja twój brat. Od dawna chciałem puścić się drogą ku Dorpatowi, i u gościnnych twych progów postawić mój kosztur podróżny; byłbym wyniósł ztamtąd serce olśnione widokiem twych dni niefrasobliwych, twych rozmów ożywionych swobodą, byłbym się napoił dźwiękiem twéj gęśli. Ale los złośliwy igra ze mną: długo już, długo błąkam się bez strzechy, cudzą wolą pędzony. Usypiając, niewiem gdzie się przebudzę! Dziś samotny, w obcéj stronie, wlokę dni wygnańcze. Poeto! usłysz moje wołanie, i niezawiedź w nadziei. W wiosce, gdzie się niegdyś ukrywał wychowaniec Piotra, niewolnik i ulubieniec Carów i Carowych, i gość ich zapomniany, Arab, dziad mój, w miejscach tych samych, gdzie przestał myśleć o dworze i o złotych obietnicach Elżbiety, a tylko śnił w cieniu lip, o swojém afrykańskiém słońcu — czekam na ciebie przyjacielu."

Ruślana i Ludomiłę najpierwéj napisał, potém Jeńca kaukazkiego, Cyganów, Pułtawę, Fontannę w Bakczysaraju, Braci rozbójników i Hrabiego Nulina.

Podług autora Jeniec kaukazki najlepszym jest z jego utworów. Cudnie tam uchwycił najpiękniejszą kaukazką naturę, a miłość dziewicza góralki, dziwny urok na cały ten obraz rozlewa. — W Eugeniuszu Oneginie, który jest romansem, w wierszach okazał się pełnym naturalności i powabnego, lekkiego humoru: wytworne to malowidło obyczajów prowincyonalnych przedstawia bohatérów mogących silnie zająć czytelnika. Pojedynek Łenskiego z Oneginem stworzył w natchnieniu; rzekłbyś, że Puszkin przewidział własny swój koniec w śmierci poety Łenskiego; dla tego ustęp ten zawsze będzie drogą pamiątką dla Rossyan. Podwójny interes wiążący się z tym ustępem skłania nas do przekładu:

„Błysła para pistoletów, młotek uderza o stempel, kule wpędzają się w gwintowane lufy i kurki zgrzytnęły raz pierwszy. Ziarnka siwego prochu wysypały się na panewkę. Krzemień nacięty, mocno wkręcony, w tył odskoczył po-

wtórnie. Sąsiad Gillot staje za słupem zmięszany. Przeciwnicy zrzucają z siebie płaszcze. Zarecki z ścisłą dokładnością odmierzył metę trzydziestu dwóch kroków; postawił przyjaciół na dwóch ostatecznych końcach i każdemu podał pistolet. "

„Teraz dostępujcie ku sobie! — Nasi szermierze z zimną krwią, niecelując jeszcze, śmiało, zwolna, równo, postąpili cztery kroki na przód, cztery kroki bliżéj śmierci. Wtenczas Eugeni ciągle idąc, pierwszy zwolna zaczął podnosić pistolet. Jeszcze zrobili pięć kroków i Łenski przymykając lewe oko, zaczął także celować; lecz w téj chwili Onegin wypalił.... Ostatnia godzina wybiła i z rąk poety wypadł pistolet w milczeniu."

„Rękę kładąc na piersiach, chwieje się. Oko śmierć wyraża nie cierpienie. Podobnie po spadzistości gór iskrzących się od słońca, zwolna suwa się lawina. Eugeniego dreszcz przejmuje, rzuca się na młodzieńca, wpatruje weń i woła.... napróżno! Nieżyje! Młodziutki słowik przedwczesnego doczekał zgonu. Zawyła burza i piękny kwiatek uwiądł w samym poranku! Płomień zgasł na ołtarzu!"

„Leżał rozciągniony bez ruchu; po czole jego rozlała się jakaś ponura martwość. Strzał poniżéj piersi na wskroś go przeszył i kurząca się krew płyneła z rany. Ledwie chwila minęła, jak w tém sercu grało natchnienie, nienawiść, miłość i nadzieja. Życie krążyło po członkach, krew kipiała. A teraz, jak w opuszczonym domu, wszystko spokojnie i ponuro; cisza osiadła na wieki. Okienice pozamykane, szyby zabielone wapnem. Pani domu już niema; dokądeś poszła, ale dokąd? Bóg wiedzieć raczy; śladu nawet niepozostało."

„Miła to igraszka draźnić zuchwałémi przycinkami nieprzezornego wroga i widzieć, jak z uporem, gniewny, stulając rogi, przegląda się mimowolnie i ze wstydem poznaje swój obraz. Miléj jeszcze, przyjaciele moi, jeżeli głupio wybąknie: To ja jestem! miléj powiadam, w cichości przygotować mu grób uczciwy i zwolna mierzyć w blade

czoło, w przyzwoitym odstępie; miło.... a jednak gdy go wyprawisz na tamten świat, szczęścia sobie nie kupisz.“

„A cóż dopiero, jeżeli przed tobą padnie młody przyjaciel, który ze szklanką w ręku obraził cię był nieskromném spojrzeniem, czy nierozważną odpowiedzią, czy inną fraszką, czy nawet w uniesieniu gniewu zuchwale cię wyzwał do walki; powiedz! jakie uczucie opanuje twą duszę, gdy martwy, rozciągniony u nóg twoich, z cieniem śmierci na czole, stopniowo stygnąć będzie i na twój krzyk rozpaczy, grobowem milczeniem odpowie?“

„Miotany zgryzotą sumienia, ściskając pistolet w pięści, Eugeni wpatruje się w młodzieńca: „Nieżyje, zawołał sekundant — już nieżyje!“ Onegin rażony okropném tém słowem , drżącym krokiem odchodzi i na sługi woła. Zarecki z ostrożnością kładzie na sanki skościałe ciało i do siebie zawozi ten skarb żałobny. Konie czując śmierć, rzą i stają dęba, białą pianą okrywają się wędzidła, one pędzą jak strzały.“

„Przyjaciele, żal wam poety! Promienisty złotą nadzieją, zaledwie wyrósł w młodziana, zgasł na zawsze. Gdzieżeście wrzące niepokoje, gdzieś boski ogniu myśli i uczuć wzniosłych, czułych i bohatérskich! Gdzieżeście żądze burzliwéj miłości; gdzież zapał do wiedzy i pracy, odraza do występku i hańby; gdzieżeście senne objawy, zwiastuny niebieskiego żywota, marzenia świętéj poezyi!“

„Kto wie, on był może stworzony dla szczęścia ludzi, a zawsze dla sławy. Gęśl jego teraz oniemiona, możeby wieki brzmiała; kto wie, jemu przeznaczone było dotrzeć do najwyższych szczebli społeczeństwa. Zapewne męczeński jego cień zabrał z sobą tę świętą tajemnicę; tracimy jeden głos twórczy; a po za granicę grobowca niedojdzie go już hymn czasów w błogosławieństwie ludów.“

„Kto to odgadnie, może też naszego poetę czekał los zwyczajnego człowieka. Młode lata byłyby mu przeszły; ogień duszy byłby się wypalił; zmieniłby się, rozstał z muzami; pojął żonę; potém żyjąc na wsi szczęśliwy i oszukiwany, chodziłby w kaftaniku trykotowym i poznał życie

praktyczne; w czterdziestym roku nawiedziłaby go podagra; jedząc, pijąc, nudząc się, tyjąc, starzejąc, umarłby nakoniec w łóżku, śród dzieci, krzykliwych kobiet i doktorów.“

Ostatnie chwile w życiu Puszkina zatruwała myśl o nieszczęściu domowém; byłoż to podejrzenie fałszywe, lub uzasadnione? odkryć trudno. Niewiadomo czy obwiniać należy jego wyobraźnią, czy nieprzyjaciół, czy żonę, że go do grobu popchnęli. Może też wszystko razem się spiknęło. Pisano do niego bezimienne listy o niewierności żony, które go spowodowały; że wyzwał rywala; rywalem był jego szwagier, z którego ręki odniósł śmiertelną ranę.

W żyłach Puszkina płynęła krew afrykańska; pradziadem jego był murzyn w służbie Piotra I. (jenerał Annibal). Ztąd może źródło owéj exaltacyi będącéj jedną z tajemnic jego jeniuszu, dla któréj wszakże miano mniéj wyrozumienia, jak mieć należało. Oda do Swobody, Rodowód, są najciekawszemi utworami z liczby pism niedrukowanych. Satyra na Uwarowa, ministra oświecenia, również niebyła ogłoszoną w zbiorze dzieł jego. Dla wydrukowania jéj użył fortelu, dając tytuł: Śmierć Lukullusa, przekład z łacińskiego, i tak posłał do dziennika wychodzącego w Moskwie, który zaraz ją umieścił. Przywołany przed ministra policyi i zapytany na kogo te wiersze zrobił: Na pana, mości hrabio — odpowiedział; a gdy minister zaczął się śmiać, Puszkin zapytał go, dla czego p. Uwarów nieśmiał się podobnież, gdy mu doniesiono, że satyra ta wymierzona na niego? Hrabia Benkendorf opowiedział tę rozmowę cesarzowi, dodając, że po tak trafném znalezieniu się Puszkina, niemiał odwagi łajać go więcéj.

Po Puszkinie wypada mówić o Rylejewie; był to poeta i męczennik. Przedewszystkiém człowiek czynu, pokazał męzkie serce we wszystkich przypadkach. Utwory jego tchną świętą miłością swobody, a nienawiścią dla ucisku. Wojnarowski, obrońca niepodległości małorossyjskiéj, jest bohatérem jego poematu. W spowiedzi Nalewajki sam się spowiada:

„Niemów, ojcze mój święty, że to grzech śmiertelny... Wiem ja, jaki los tego czeka, który samopierw zrywa się na ciemiężyciela... Lecz gdzie i kiedy wolność obeszła się bez ofiar?... Matka moja i siostra śpiewały mi nieśmiertelne czyny przeszłości!...“

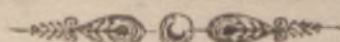
„Niech i tak będzie, spełnię synu mój pragnienie twéj duszy, rzekł Rogneda do Izasława. Niech moja powieść natchnie cię duchem Rogowołda, niech zapali twą krew żądzą dzieł wielkich, miłością do rodzinnéj ziemi i nienawiścią ku ciemięzcom.“

Jazykow, Baratyński, Lermontow — poeci pełni ognia, lecz nieszczęśliwi. Pierwszy, że nigdy niepochlebiał; drugi przez lat wiele służył prostym żołnierzem; trzeci za to, że śpiewał śmierć Puszkina, poszedł na Kaukaz i zginął jak jego mistrz — w pojedynku.

Smutny los pisarzy rossyjskich sprawia tylko wstręt od tego zawodu; dla tego wielu coby mogło świetnie wystąpić, woli milczeć. Droga usłana palmami męczeńskiemi, nie dla wszystkich zarówno powabna. Jeżeli spokój i cisza potrzebne są, aby literatura zakwitła, niemniéj potrzeba, aby co rok nietrącała o zawady. W ucisku słychać jęki i skargi, ale nie śpiew; rozmyślać nawet przychodzi z ciężkością. Jeżeli płody pisemne wpływają na oświatę narodu, potrzeba, aby i naród oświecał się nawzajem, a tym sposobem i literatura będzie w postępie i autorom doda się bodźca, gdy ich będą podług wartości cenić; gdy przeciwnie Rossyanie są pod tym względem albo bardzo surowi, albo zbyt pobłażający. Są jedni, którzy tylko smakują w literaturze cudzoziemskiéj, drugim dość na najmierniejszych ramotach; słowem: *Tempora si fuerint nubila, solus eris.*

---

Z poczynionych wyjątków i skróceń starałem się dać o ile mogłem najdokładniejsze wyobrażenie równie o dziele p. Gołowina, jak o Rossyi. Niepozostaje mi tylko dodać: że szlachetna to dusza kreśliła te karty, godna zaiste wypełniać ów szereg ofiar, przerwany parą wiekami, a tak świetnie rozpoczęty przez kniazia Kurbskiego.



L. Zienkowicz

# PISARZE POLSCY
w obec
## *potrzeby narodowéj.*

---

Kto chce dzisiaj zdać sprawę z piśmiennictwa jakiegokolwiek narodu, niemoże go oglądać ze stanowiska, jakie temu lub owemu pisarzowi podobało się zająć, ale jakie zająć był winien; — ani sądzić i oceniać pisarza po woli lub swawoli jego, ale według obowiązku, jaki on w obec społeczeństwa, którego jest członkiem, przyjął na siebie, obierając zawód pisarski. Zmieniły się czasy i obyczaje. Dawniéj można bywało chwycić za pióro, dla dogodzenia byle widzimisię swemu, pisać dla swojéj zabawki lub z rozpusty tylko; ale dzisiaj wszelki pisarz publiczny, a jest takim każdy, który pisma swoje drukiem ogłasza, podlega publicznemu swego społeczeństwa sądowi, i tak przed nim jest odpowiedzialny, jak wszelki inny członek jego, za wszelki swój czyn publiczny. I nic niema nad to prostszego. Pisarz, jak wszelki inny członek społeczeństwa, winien mu pożytek nie szkodę; pisarzowi więc, jak wszelkiemu innemu członkowi, niewolno być ani rozbójnikiem serca ni rozumu społeczeńskiego, ani mienia jego grabieżcą ni złodziejem, ani sprawy jego oszustem albo zdrajcą, — pisarza zatém, jak wszelkiego innego członka swego, ma prawo sądzić społeczeństwo. Kto takiemu niechce uledz sądowi, ten niema prawa druku; kto dla swojéj tylko pisze rozrywki, ten pism swoich drukować niepowinien. Raz z druku wy–

szłe i w świat puszczone dzieło, jako czyn społeczeństwa dotykający, społeczeńskiemu ulegać musi sądowi. I nic znowu nad sąd taki niema sprawiedliwszego. Pojedyńczy sędziowie mylić się albo uwodzić się mogą. Społeczeństwo w całości swojéj nigdy. Krytycy są tu jako wykładacze sprawy przed sądem; strony tłumaczą się przed nim z wszelką wolnością, wyrok sądu takiego niemoże być omylny — *Vox populi, vox Dei.*

Te kilka wyrazów wstępnych o piśmiennictwie w ogólności, wypowiadają od razu, jasno i stanowczo, myśl naszą pod względem zapatrywania się na obecne piśmiennictwo polskie. Nietylko nam idzie o przedstawienie jakiém jest dzisiaj piśmiennictwo polskie, ale jakiém być winno; nietylko o sprawozdanie, co kto pisał i jak pisał nawet, ale czy to i tak pisać był winien ze społeczeńskiego obowiązku swojego. Zamiar, zda się komu, za śmiały, stanowisko za trudne i może niewłaściwe. Tak wszakże niejest. Byłby zamiar takim, gdybyśmy osobistym sądem chcieli przesądzać sąd polskiego społeczeństwa powszechny; byłoby stanowisko takiém, gdybyśmy do naszego szczegółowego zdania naciągali narodowe zdanie, gdybyśmy pojedyńcze nasze albo czyjekolwiek widzenie, nad powszechny, narodowy sąd przenosili i rozum. Ale my wychodząc z potrzeby narodowéj, z jéj stanowiska, chcemy obejrzeć piśmiennictwo polskie, li tylko na téj skali potrzeby narodowéj, jéj uczuciem i pojęciem powszechném oznaczyć karb zasługi pisarzy polskich; a więc nie nasze, ale narodowe przedstawić wymagalności i żądania, i nie nasze, ale powszechne wypowiedzieć zdanie. W tém założeniu przewodniczy nam następne widzenie rzeczy.

Przez długie bardzo czasy krytyka w Polsce stała na najniższym stopniu. Dosyć jest przywieść do pamięci krytyczne pojęcia Jezuitów i późniejsze Piramowicza, Stanisława Potockiego, Dmochowskich ojca i syna, żeby sobie stworzyć najgodniejszy politowania obraz. Błąd pochodził z mylnego założenia, że każdemu biorącemu krytyczne pióro do ręki, wolno sądzić i wyrokować według osobistéj ka-

żdego woli, pojęcia lub upodobania. W ostatnich dopiero latach, podniesiono wprost przeciwne tamtym zasady. Krytyka, mówi jeden z pisarzy już inaczéj w przyszłość wybiegających, niejest wyłącznie ani wyrazem ogółu czytających, ani stronnikiem pisarzy. Jéj stanowisko całkiem bezstronne, niepodległe, wyższe niejako; tém stanowiskiem jest duchowy pierwiastek narodu, główny pomysł rozwijający jego życie, stósownie do rozmaitych położeń w czasie i pośrodku okoliczności. Z tego stanowiska duch krytyki powinien obejmować całą drogę narodu, od jéj poczęcia się w przeszłości, aż do ostatnich przyszłości kończyn; jéj oko powinno się rozpatrywać we wszystkich szczegółach społecznego wieku i okoliczności działających na naród; jéj głos nakoniec powinien prostować pojęcia tak czytelników jak pisarzy: czytelnikom odkrywać istotę pisarza, jego widoki i dążenia; pisarzom przedstawiać potrzeby narodu, utrzymywać obie strony we wzajemnéj sobie znajomości, zbliżać ku sobie, kojarzyć głównym narodowym interesem, wskazywać najwłaściwszą drogę do wspólnego celu tak jednym jak drugim; krótko mówiąc, powinien być tém dla literatury, czem jest sumienie dla człowieka. Do wprowadzenia krytyki na to stanowisko, leżą powody w saméj treści obecnego piśmiennictwa polskiego. Dzisiejszym tak pisarzom, jak czytelnikom, chodzi już nie o samą sztukę, nie o świat oderwany od ziemskiego, nie o rozrywki czysto umysłowe, ale o życie rzeczywiste, o zasadę bytu społeczeńskiego; tak pisarze jak czytelnicy polscy, są dzisiaj przedewszystkiém Polakami. Z takiém uważaniem piśmiennictwa, aby równoważyć mogła krytyka, musi zająć stanowisko mu odpowiednie, a więc wszelki czyn, wszelki pojaw na polu narodowego piśmiennictwa, odmierzyć na skali właściwości w okresie współczesnych mu wypadków, czyli płynących ztąd dla narodu korzyści. Wszystko co nieprzystaje do karbów tak zaznakowanéj skali, odpada od uwagi krytyki, jak odpadają w odwiewaniu plewy od zboża, którego pojedyńcze znów ziarna, dzielą się i układają na warstwy, według wewnętrznego ich wagomiaru. Jak zatém

najwłaściwsze czyli najodpowiedniejsze duchowi czasu pochwycenie myśli, jest jedną z najważniejszych zalet utworu, tak ujęcie jéj w najstósowniejszą formę, obleczenie najwłaściwszém jéj ciałem, czyli przeprowadzenie jéj w utwór najpożyteczniejszy, jest miarą umysłowéj potęgi twórcy. To raz przyjęte, w odniesieniu do całości literatury daje przeciągającą się w nieskończoność drabinę, spodem zanurzoną w nicestwie, a wierzchołkiem sięgającą szczytu najwyższéj twórczéj mądrości, na szczeblach któréj — od nadyru do zenitu — sadowią się według zasługi najpośledniejsze, aż do najpotężniejszych, ludzkie gieniusze. Wszystko, co na pierwszy od podnoża niewdarło się stopień, przeznaczone na zapomnienie; wszystko, co ku szczytowi na wyższy postąpiło szczebel, podniesieniem swém stosunkowém karbuje się na skali pamięci i błogosławieństwa pokoleń. To pojęcie stopniowania, gdyby było w myśli pisarza przed puszczeniem w świat tworu jego, powszechność byłaby wyzwoloną od trutniowych napaści, a pisarz od zawodu nieraz drogo i mozolnie okupionego. Z zamiarem nawet rozrywkowym — bawienia publiczności, niema się rzecz inaczéj, chociaż nagroda trudu i zasługi sprowadza się tą razą do poklasku próżniaka, wypłacającego się tym sposobem pisarzowi, jakby skoczkowi albo kuglarzowi swojemu. Cóż dopiero, kiedy społeczność, któréj twórca jest członkiem i dla któréj twór swój przeznaczył, jest czynna i działająca, pełna nadziei i wiary, woli bytu i życia. Taka społeczność zaiste, niepotrzebuje zabawek do rozrywania się w nudach swoich, bo najdolegliwszym dla niéj nudem jest owo właśnie nierozważne przeciąganie jéj nieczynności; ale żąda pożytku, i każdego, kto się jéj z swym towarem przedstawia, na téj skali odmierza. Dzisiejsze społeczeństwo nasze, jest bez wszelkiego zaprzeczenia w takiém zakreśleniu wymagalności, a to tak ogólnie stanowczo, że wyjątki, jakieby się nastręczać mogły, stanęłyby ku uznaniu prawidła — *sine exceptione.* Wszystko, na co patrzymy, co nas zbliska lub zdaleka, pośrednio albo bezpośrednio dotyczy, zbiega się ku świadectwu temu, i nietylko

ze strony dzisiejszéj społeczności, ale i przedsiębiorców twory dziś swoje pod rozwagę jéj składających. To wzajemne poczucie się jednéj strony i drugiéj, jako niewątpliwe zaręczenie zespołu myśli w jedném ognisku i kołowania się jéj przezeń po całym nastroju społeczeństwa, jako jest kołowanie się krwi przez serce w człowieku, zabezpiecza już główne warunki żywotności; bo czém jest krew w organizmie człowieka, tém jest myśl w społeczeństwie.

Tak zastósowana krytyka do literatury, rozkłada od razu pisarzy na dwa wielkie działy, jakoby na ostatecznym sądzie — wybranych i odrzuconych. Do pierwszych, należą wszyscy pisarze myślą narodową w jakikolwiek bądź sposób ożywieni, we wszystkich bez wyjątku oddziałach i odcieniach pisarstwa; do drugich, niczém z nią ani w nią nie włączeni, czyli których pisma nic narodowego prócz języka niemają. Sam taki podział usuwa oczywiście całą tę drugą stronę z pod uwagi krytyki obecnéj; kiedy pierwsza rozpada się znown na dwie oddzielne części: 1szą Poetów-Powieściarzy, czyli Romanistów, Historyków, Polityków, Filozofów, Teologów i t. d.; 2gą Pisarzy Umiejętności, Sztuk i Przemysłu, jako to: Fizyków, Chemików, Naturalistów, Astronomów, Matematyków, Architektów i t. d., którą, jako ogólną, z pod obecnego rozbioru również wypuszczając, zostajemy tylko przy pierwszéj: Poetów, Powieściarzy, Historyków, Polityków, Filozofów i t. d. Część ta z natury swojéj, tak się w sobie zlewa wzajem i łączy, że z podstawy naszego założenia wychodząc, już jéj ściśle rozdzielić niepodobna; bo jak Poezya i Powieść w zakres tamtych wchodzić mogą i muszą, tak podobnież Historya z Filozofią, Teologią, Polityką i t. d., pojedyńczo i razem, a te znowu między sobą i z nią nawzajem w ciągłéj są zawisłości i połączeniu. Ta ich zawisłość i stosunkowość wzajemna sprawia, że tenże sam pisarz i tymże samym utworem, wchodzić może w dwa, trzy, cztery, albo wszystkie zakresy; że tak dobrze poeta albo powieściarz, poematem lub powieścią swoją, może wchodzić w zakres Historyi albo Filozofii, jak filozof albo teolog w zakres Poezyi

albo powieści i tym podobnie. Wszakże, chociaż pod tym względem może niebyć między niemi duchowéj, czyli wewnętrznéj różnicy, jest różnica zewnętrzna, w formie, czyli że takby wyrazić się można, w przybraniu albo stroju. Inaczéj się nam przedstawia Poezya i Powieść, a inaczéj Filozofia, Teologia, Historya, Polityka i t. d.; tego zatém podziału, ku ułatwieniu obecnego przeglądu, trzymać się będziemy, to jest: rozdzielimy przegląd nasz na dwie części, z których pierwsza obejmie Poetów i Powieściarzy; a druga Historyków, Polityków, Filozofów, Teologów i t. d., o ile jedni i drudzy, stósownie do założenia naszego, wejść tu powinni lub mogą. [1])

# CZĘŚĆ PIERWSZA.

## POEZYA I POWIEŚĆ.

Żadne względy czasu, miejsca, osób i tym podobnych okoliczności, niezdołają uniewinnić mówienia nieprawdy; czyli to samo na odwrót: Prawdę powinniśmy mówić zawsze, wszędzie i każdemu.

*S. Goszczyński.*

Naród Polski, jako pierwotnie gminowładny, niemiał początkowo w składzie swoim żywiołów, które w nim przez długie potém wieki, dziwném życiem grały i poniekąd dziś grają jeszcze. Ale czasy one pierwotne, acz na charakterze narodowym niewątpliwe ślady złożyły, [2]) niezostawiwszy

---

[1]) Podział, który tu przyjmujemy, jako całkiem zewnętrzny, nierozdziela pisarzy według systematu pewnego, a tém mniéj szkoły jakiéj. Przyjęliśmy go tylko dla ułatwienia przeglądu, w obec którego, ściśle rzecz uważając, wszelkie systemata i szkoły mają podrzędne znaczenie.

[2]) Sam W. A. Maciejowski, przez samego A. Mickiewicza między pisarzów w rodzaju Sękowskiego, Gurowskiego, Grabowskiego i Rzewuskiego zaliczony, nieśmie téj pierwotności ludom

po sobie żadnych prawie zabytków, przechowane podaniem, lub badane rozmysłem tylko — niewchodzą w zakres literatury polskiéj, acz na nią, dzisiaj zwłaszcza, wyraźnie i przeważnie wpływają. Wszystko nią objęte, jest dopiero z tych czasów, kiedy w życiu Polski grały już dwa żywioły: ciemiężący i ciemiężony, panowania i poddaństwa, swawoli i niewoli, to jest: szlachta polska, czyli rzeczywisty pan polski i chłop polski — niewolnik szlachty polskiéj. Rząd wolą szlachty wznoszony, i od jéj woli we wszystkich sprawach zawisły, nietylko niebył nigdy panującym, ale niemógł stanowić i téż nigdy niestanowił oddzielnego stanu w Polsce, a czasowy naczelnik, czyli tak zwany późniéj król polski, bywał tylko najpierwszym i najstarszym szlachcicem polskim, z tą jeszcze od reszty całéj szlachty różnicą, że kiedy drugi z rzędu i każdy z nich aż do osta-

---

słowiańskim, a przedewszystko Polsce, zaprzeczyć i w swojéj Historyi Prawodawstw Słowiańskich (Tom I. str. 79.) pisze: „Ludy słowiańskie miały pierwiastkowo rząd gminowładny; możnaby go nazwać rodowo-gminowładnym; zbierały się na zgromadzenia polityczne, i tam, wspólnie ze starszyzną przez siebie do kierowania sprawami publicznemi wybraną, krajowe załatwiały sprawy. I w bliższych chrześciaństwu czasach, też same były rządy u Polaków, Czechów i Rusinów; a nawet i za czasów chrześcijańskich w gminowładztwie żyli Łużyczanie i Pomorzanie.“ I potém, na str. 81. tomu tegoż, powiada: „Słowianie długo niemogli się oswoić z rządem monarchicznym; co się pokazuje z rozmaitości nazwisk, jakie swoim rządcom nadawali.“ I daléj (str. 89.): „Podług świadectwa najdawniejszych kronikarzy, mieli Słowianie też same co i Hunowie obyczaje, a Hunowie właśnie w najodleglejszych już czasach z tego się chełpili, że wszyscy są sobie równi, że nieznają ani panów, ani niewolników. Toż samo miało miejsce i u starożytnych Polaków, a śmiało twierdzić można, że i u wszystkich Słowian. Właśnie ci dopiero, dodaje Maciejowski (str. 146.), których religia potępia poddaństwo i niewolę, to jest chrześcianie nauczyli Słowian, że godziwą jest rzeczą wolnością ludzką frymarczyć i wolnych ludzi wraz z ich potomstwem i żonami w niewolę zaprzedawać. Wszakże (str. 147.), jak dalece nieprzemawiała niewola do serca i pojęcia słowiańskiego, przekonać się można i ztąd, iż długi przeciąg czasu upłynął, nim wyrazy: niewola i niewolnik, poznał język słowiański.“

tniego był panem mienia, woli i osoby swojéj, król nim o tyle był tylko, o ile się to z publicznym, a niekiedy i prywatnym interesem szlachty zgadzało. Z téj strony uważana Polska, w ostatnich mianowicie wiekach, w szlachcie tylko była narodem, tak, że szlachcic polski, to jest rzeczywisty pan polski, stał w środku między dwoma poddanymi swojimi — rządem z imienia i niewolnikiem *de facto*, między swoim naczelnikiem, inaczéj królem, a chłopem; nad jednym z których panował szlachtowładnie, to jest z bracią — szlachtą, zbiorowo, czyli razem, a nad drugim pojedyńczo, czyli samowolnie, to jest samowładnie. Przy takiém urządzeniu Polski, ani góra ani dół, ani naczelnictwo czyli rząd, ani naród, czyli cały Lud polski, nie mogły wpływać stanowczo na kierunek czegokolwiek bądź w kraju, a więc i literatury krajowéj, a pod pewnym względem, wchodzić nawet w jéj zakres. To téż ściśle uważając, niebyło w Polsce nigdy ani rzeczywistéj literatury dworskiéj, niewyłączając nawet bardzo dworskich czasów Stanisława Augusta, ani narodowéj, mimo czasowych w tym rodzaju próbek. Szlachta zagarnąwszy wszystkie prawa jednéj strony i drugiéj, zatrzymała przy sobie wszystkie ich korzyści i wpływy, z małym wyjątkiem tego, co z własnéj woli lub szczególnéj łaski, odstępowała górze lub dołowi. Były więc wsie i miasta, ziemie i wody, sądy i rządy, sejmiki i sejmy, zjazdy i zajazdy szlacheckie, i była tylko literatura szlachecka, lepsza lub gorsza, więcéj albo mniéj narodowa, podług tego, jak w czasie danym, szlachta była lepsza lub gorsza, więcéj albo mniéj narodowém ożywiona tchnieniem. Czasy nawet najświetniejsze literatury polskiéj, wiekiem złotym jéj zwane, właśnie tém nad innémi górują, że doskonale ówczesny naród polski, to jest szlachtę polską, reprezentują. Ani Rej i Górnicki, ani Wujek i Orzechowski, ani Kochanowski i Szymonowicz, ani sam najznakomitszy wychowaniec ich Skarga, niezdołali wznieść się nad uprzedzenia wieku, i zamiast czerpać w niewyczerpaném narodowem źródle, tuż pod ich bokiem bijącém, naginali się wszyscy do formy obcéj — łacińskiéj, greckiéj lub

czeskiéj. Ale co pisarzy złotego wieku nad wszystkich innych wynosi, to owo uczucie powinności pisarskiéj, przez którą ich utwory płoną ogniem najszlachetniejszym, co podówczas ożywiał narodowe jestestwo. Z téj strony uważani pisarze polscy, nietylko z czasów obu Zygmuntów Jagiellońskich, ale Batorego i Zygmunta Szweda poczęści, stanowią niezaprzeczenie wiek złoty piśmiennictwa polskiego, i jeżeli pod względem czystości i pierwotnéj składni języka, niektórzy zwłaszcza, są do dzisiaj niewyczerpaną kopalnią, to pod względem uczucia powinności, wszyscy niemal będą zawsze wzorem do naśladowania. Żaden z nich zaprawdę, niebył wolny od powszedniego grzechu szlacheckiego: Szlachcic polski dla Reja, był przełożonym nad całą ziemią, jestestwem najdoskonalszem, jakie ludzkość wydać mogła; co niżéj, to już zdało mu się być na wieczne poniżenie i utrapienie skazaném. [1]) Podług Górnickiego, szlachectwo jest: jako rozpalona pochodnia, która objaśniając wszystkie sprawy człowiecze, pobudza i zapala ku cnocie; a iż ta pochodnia, powiada, nieświeci jeno w szlachcie, przeto inni ludzie niemają ani pobudki do cnoty, ani bojaźni niesławy; albo jeszcze lepiéj: jest jak owo skryte ziarno, które natura w każdą rzecz wsiała, a które własność a moc tę, którą od przodka swego pierwszego ziarna wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie i takie je czyni, jakie jest samo. [2]) Skarga, umiejący dogmata najsubtelniejsze wykładać jak najpopularniéj, miłujący Ojczyznę, jako ustanowienie Boże, kochający i ochraniający Polskę, jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice; Skarga upominający panów i królów odstępujących Ojczyzny, nieśmiał sięgnąć do prawdziwego źródła narodowéj potęgi i siły, ani zwrócić głosu swojego w stronę, gdzieby niebył głosem wołającego na puszczy. Najznakomitsi onego czasu poeci: Kochanowski i Szymonowicz, niestroili lutni swoich jeno

---

[1]) Zwierciadło, czyli Księgi człowieka poczciwego.

[2]) Dworzanin Polski, wydanie A. Gałęzowskiego; 1828., str. 64 i 65.

dla ucha szlacheckiego. Ale każdy z nich, od pierwszego do ostatniego, z każdego wiersza swego, zdaje się wołać z psalmistą: „*Jeśli cię zapomnę Ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojéj. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię niebędę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich niepołożę.*“ [1]) I to jest, powtarzamy, czém przedewszystkiém pisarze onego czasu zarobili sobie na chwałę tworców złotego wieku; czém najmianowiciéj nad wszystkich pisarzy polskich górują. Stawiąc na równi z polityczną potęgą i świetnością narodu literaturę krajową, jak z jednéj strony żywym okazali przykładem, czem są one wzajem dla siebie, tak z drugiéj, po wszystkie wieki potomne, złożyli przestrzeżenie, jaką literatura być winna, żeby odpowiedziała politycznym warunkom narodu.

Jakoż w następnym wieku Polska, acz przedłuża swój zawód literacki, już na wszystkiém leży piętno upadku. Zniżanie się to pochodząc z góry, objawiło się najprzód w dziedzinie Teologii. Strach, podług wyrażenia Mickiewicza, opanował i znieruchomił najprzód duchowieństwo. Jezuici pokonawszy protestantów, chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw; rozumowanie przerażało ich równie, jak natchnienie; przedsięwzięli więc ująć Filzofię w karby Scholastyki. Tak ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Po zabiciu myśli, rozdymano tylko czcze jéj formy; naciągając okresy, starano się zakryć próżność sensu; ztąd ten styl napuszony, te dziwolągi tytułów i wyrażeń. Brak istotnego namaszczenia i szczerości, wkrótce dał się widzieć i w Polityce. Rząd połączył się z Senatem przeciw anarchii, a niechcąc, nieśmiejąc obrazić z jednéj strony form legalnych, z drugiéj przesądów, usiłował walczyć przeciwników sposobami podstępnemi. Nieodważono się otwarcie wprowadzić kwestyi o dziedzictwo tronu, a królowie kupując wota, wzmacniali swoje partye. To tłumaczy dostatecznie, skąd się wziął natenczas ów tryb wyrażania się dwuznaczny, owo

---

[1]) Skarga, Kazania Sejmowe; Kraków, 1831., str. 31.

krasomówstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Kazimierz i król Jan, którzy w innych razach mówili i pisali bardzo jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojéj epoki, prawili oracye. Przez cały więc ciąg tego peryodu, próżno szukać znakomitych i zajmujących płodów pióra w dziełach większych; znajdujemy je tylko w pamiętnikach i listach poufałych. Jedyne téż to dziś dzieła, do prawdziwéj historyi Polski; to co było w publicznych archiwach, uleciało po większéj części z dymem pożogi, a resztki w ostatnich czasach uwiezione do Petersburga. (Kurs, Tom II., str. 8. i 9.)

W ogólności, literatura piśmienna owéj epoki ulegała wpływowi francuzkiemu, układała się na sposób dworu Ludwika XIV., a wpływ ten może nigdzie niebył większym, jak w Polsce. Co tylko stało u wierzchołka narodowego: król, królowa, dworzanie, magnaci, czytali i mówili po francuzku; uwielbiano z zapałem literaturę francuzką. Był już wtedy nawet teatr w Warszawie, a na nim grywano Cyda. [1]) To małpiarstwo z góry w tak urządzoném społeczeństwie jak Polska ówczesna, musiało gwałtownie zarażać dalsze warstwy, do których przedrzeć się tylko mogło. Wkrótce wszystko, co stanowiło naród, miało sobie za zaszczyt wynarodowić się ze szczętem. [2]) Kto nieumiał

---

[1]) Jeden z panów polskich, Morsztyn, współczesny Kornela i zapewne znajomy jemu osobiście, bo długo przebywał w Paryżu, wytłumaczył, wydał i kazał grać na teatrze Warszawskim, w r. 1650., Cyda, napisanego przed laty czternastu.

[2]) Już Pasek, spółczesny onym czasom, oburzał się przeciw téj zarazie szerzącéj się na dworze i w stolicy z powszechną obrazą uczuć narodowych, i tak pisze w swoich Pamiętnikach. (Poznań, wydanie 2., 1837. r., str. 185.). „Francuzów w Warszawie więcéj, niżeli owych, którzy Cerberowe rozdymają ognie; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziéj szkodliwe wolności; w Warszawie wielką powagę mają, wielkie tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięztw, choć téż nie za prawdziwe, to jednak za zmyślone. Do pokoju królewskiego wnijść zawsze można Francuzowi, a Polak musi i pół dnia stać u drzwi; zgoła, sroga i zbyteczna powaga. — Przyszedłszy na pałac (str. 187.)

po francuzku, bełkotał najbezecniejszą, kuchenną łaciną. Zdaje się, że z wypędzeniem mowy polskiéj z ust poskich, wymykało się zarazem z piersi serce polskie. Wszędzie pozorem chciano zastąpić brak wewnętrznéj martwości; hipokryzya zajęła miejsce szczerości i prostoty. To sprawiło, że nikt niemógł wierzyć nikomu, że nieśmiał żądać nawet, żeby jemu wierzono; a tymczasem klęski po klęskach waliły się na Rzeczpospolitę, i nie bez racyi historycy dzisiejsi w tém zepsuciu narodu upatrują najgłówniejszą przyczynę jego upadku. Szwedy, Kozacy, Brandenbury i Moskwa tutaj głównie czerpały żywioły swawoli i zuchwalstwa dotąd niesłychanego. Zwycięztwa nawet Sobieskiego, jako bardziéj błyszczące, aniżeli krajowi pożyteczne, może słusznie do tegoż się źródła odnoszą. 1) Znowu najzupełniejsze dobicie stanu politycznego Polski w sferze jéj literatury: Rzeczpospolita w najokropniejszym nieładzie i śpi literatura. Przebudzi się czasem pamięć dawnéj potęgi, zatęskni serce synów do wielkości i chwały ojców, rzuci się umysł do reformy, szukając wyłomu do wyjścia z tego stanu rozpaczliwego; ale młodzież wychowana u Jezuitów nic rozbierać ani oceniać niemoże. Ogół polskiéj młodzieży,

---

do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko głowy, jako pudło największe, które aż jasność okien zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie; i już nawet ministrowie podrygali na śpiew francuzki, sama tylko wolność polska niemiała w tém upodobania, i wszystkiem tém pogardzała.“

1) Bentkowski, Historya Literatury Polskiéj, Tom I., str. 181. „Do panegiryczności stylu przyczynił się niemało Wojciech Bartochowski, Jezuita, który powracającemu Janowi III. z wyprawy Wiedeńskiéj przypisał panegiryk pod tytułem: Fulmen Orientis, gdzie wiele jest przysady, a wymowa po większéj części napełniona pozornemi i błyskotliwemi słowami, co nazywano stylem ozdobnym i kwiecistym. Że panegiryk Bartochowskiego podobał się u dworu, natychmiast powstała zgraja naśladowców i wkrótce zarzucony był naród panegirykami kwiecistego i niezrozumiałego stylu, gdzie częstokroć najmierniejszych ludzi, obywateli prywatnych, z Cezarem i Alexandrem równano.“

mówi jeden z nowoczesnych krytyków, [1]) przeszedłszy przez takie ręce, zbutwiawszy w takich szkołach, jak księga skazana przez czas długi na śniedź wilgotnego składu, wychodził na świat jak ta księga, któréj mądrości ducha czas wydarł, wychodził niemając innéj zalety nad lata w szkołach spędzone i dopełniał plemiona nieuków. Niedziw, że w takim narodzie Jezuici do samowładnéj przyszli potęgi. Potęga ta była martwéj natury, ciężyła téż tem bardziéj, trupieszała; zniszczyła ona w duszach myśl nawet opozycyi, któraby jakkolwiek poruszała jego życie; rozlała uśpienie, ciemnotę, w pełném tych wyrazów znaczeniu. Cały naród bez spomnienia przeszłości, bez planu na przyszłość, bez uznania się w sobie, bez zwrotu na zewnątrz, w prawdziwym był letargu. Żeby otworzyć wstęp duchowi wieku, żeby wyrwać umysł z uśpienia i nadać mu nowy kierunek, trzeba było rewolucyi lub reformy. Pierwszéj niebyło jeszcze najmniejszego pojęcia w narodzie; na czele drugiéj, stanął pijar Konarski.

Rychły upadek Jezuitów przyspieszył przewagę nowych wyobrażeń. Ale, czy w duchu narodowym? Nie! I z środkami reformy Konarskiego niemogło być inaczéj. Naród polski potrzebował zupełnego przerodzenia się, to jest wyniszczenia złego z korzeniem; Konarski wchodził z niém tylko w układy, powstając na zewnętrzne formy, złe zostawiał wewnętrzne; jaśniéj mówiąc: Konarski niepojmował, że chcąc pozbyć się złego, nie prosić je, ażeby ustąpiło, albo złem być przestało, ale je pędzić należy; że zakładając szkołę dostępną samym tylko synom bogaczy, zaprowadzał arystokracyę bogactw, według wyobrażeń zachodnich, kiedy dotąd szlachta polska, w pośród siebie przynajmniéj, używała równości. Pod wpływem takiéj reformy nic innego narodzić się niemogło, nad nowe tylko małpiarstwo. Kilkadziesiąt lat małpował znowu Polak, przygnieciony na samodzielności narodowego umysłu poprzedniem wychowaniem; trzpiotał się i rozumował z Wolterem, de-

---

[1]) **Powszechny Pamiętnik.** Tom I., str. 203.

klamował z Kornellem i Krebillonem, płakał łzami Rasyna, pęzlem Delila podnosił ziemniaki do ideału, wzbijał się jendyczem natchnieniem z Chrzcicielem Russem i Lebrunem, nucił na słomianych Marona dudkach roskosze pasterskiego życia, śród niepogód polskiéj strefy, śród bolesnéj nędzy polskich wieśniaków, i niższy od każdego z tych wzorów, tworzył w nieskończoność naśladowce naśladowców, a coraz gorszych. 1) Dawne uczucie potrzeby narodowéj, pożytek publiczny, obywatelska powinność, poszły w poniewierkę i zaniedbanie. Klejono wiersze na miarę poetów Rzymu i przybierano ton i mowę filozofów francuzkich, bynajmniéj się nietroszcząc, czy ztąd padnie szkoda lub pożytek dla kraju. Od obojętności do zapomnienia, krok tylko jeden, mówi stare przysłowie; to też wkrótce ujrzała Polska nieznaną sobie dotąd klassę ludzi — literatów z professyi. Były to czasy Stanisława Augusta.

Aż przykro wyznać, ale prawda każe, jak umysł polski nisko upadł podówczas, uczucie zatrętwiało, a zaniemiało sumienie. Czoło narodu — pisarze, zamiast przodkować w oświacie, strącali naród w ciemnotę, bałamucili umysł jego i serce. Pan był łaskaw na sługi; karmił, poił, pielęgnował, płacił pensye i rozdawał biskupstwa. Biskup Naruszewicz przodkował w tym szeregu, ale go zaćmił potém arcybiskup Krasicki, lepszy, jak o nim powiedziano, od Naruszewicza reprezentant wieku. Na wzór wyższych talentem i dostojnością układali się niżsi; a mogłaż być inną służba, jak pan ją sobie mieć życzył? To też Trembecki zaszedł tak daleko, że go aż z listy Polaków wykreślono. 2) Kto nieznalazł miejsca w Warszawie, jechał do Puław, a niektórzy do Repnina i daléj jeszcze. Zepsucie pod tym względem szerzyło się tak gwałtownie, zaślepienie stało się tak powszechne, że Karpiński, jeden z najcnotliwszych i najskrupulatniejszych ludzi swojego wieku, niezdo-

1) Powsz. Pamiętnik. Tom I., str. 206.

2) Kurs, Tom II., str. 113 i 114.

łał mu się oprzeć. [1]) Sprowadzonéj do takiego poniżenia literaturze, niewiele już zbywało, żeby spadła tak nisko, skąd jéj niżéj spaść niepodobna, i z klassy dotąd w Polsce nieznanéj — pisarzy służalców i pochlebców, inaczéj pieczeniarzy — wyrodzić może, nigdzie indziéj nieznaną klassę, pisarzy zdrajców Ojczyzny, którzy zapierając się imienia i religii swego kraju, czernili charakter narodu, fałszowali dzieje, wściekali się na wiernych synów Ojczyźnie, wierszem i prozą szarpali swojéj matki wnętrzności.

Zgroza pomyśleć, coby się daléj stać mogło, żeby mąż na wieki narodowi pamiętny — Kazimierz Pułaski, niedał był hasła i przykładu innego. Tu się zaczyna epoka dźwigania się ducha narodowego. Konfederacya Barska zrywając pęta przeszłości, kładła tamę wszelkim niecnym zabiegom, wyłamywała się z pod starych uprzedzeń i przesądów. Co tylko było szlachetniejszego w narodzie, łączyło się w obozie konfederatów. Tworzył się tym sposobem nowy zastęp pełen poświęcenia się i zapału, który wszelkie odrzucał rachuby i na żadne niezważał zawady; który niemiał jeszcze wyraźnéj myśli względem swojéj przyszłości, lecz stanowczo zrywał z przeszłością; i gdy drugi po dawnemu palił kadzidła wrogom i niedołężnemu królowi, on, z pola bojów, odzywał się pieśnią pełną poświęcenia, nadziei i zapału. Jedyna ta literatura konfederacka żyje dotąd w podaniach, lub pamiętnikach prywatnych; konfederaci drukować jéj czasu niemieli, każdy zresztą konfederat umiał ją na pamięć, a dzieciom swoim przekazywał z pacierzem. Do rzędu zabytków tego rodzaju należą proroctwa Wernyhory i księdza Marka. Niemasz nigdzie podobno autentycznego textu pierwszych, ale wszystkie odpisy zgadzają się co do treści i głównéj myśli. Ksiądz

---

[1]) „Po Repninie, gubernatorem cywilnym Grodzieńskim był Dymitr Koszelow, któremu oddając najulubieńszą mnie książkę: Rozmowy Platona, cesarzowi Alexandrowi przypisaną, oddałem mu razem i wiersze osobne, na pochwałę jego (Koszelowa) drukowane.“ Pamiętniki F. Karpińskiego, Poznań, 1844., str. 175 i 193.

Marek słynie sławą poety i kaznodzieji. I poezye i kazania jego tchną duchem proroczym i w jednych i drugich Polska stoi przed nim, jako ofiara grzechu szlacheckiego, ma skończyć, złożyć swoje zwłoki, — lecz zmartwychwstanie:

Dni zgoła wszystkie płaczliwe się staną:
Lecz się Najwyższy téj krzywdy użali,
Na nich się samych to nieszczęście zwali,
A ty jak Fenix z popiołów powstaniesz,
Całéj Europy ozdobą się staniesz!... [1])

Czém literatura konfederacka na ziemi ojczystéj, tém literatura Legionów była w czasach narodowego tułactwa po zupełnym rozbiorze kraju. Zwątpienie opanowało wszystkie umysły. Najgorsi z królem, lub na swoją rękę, jechali do Petersburga, lub na inne obce dwory; ci co zostali w domu, poczęli się oswajać z niewolą, łudząc się czasem nadzieją, że się utrzymają przy resztkach narodowości; najlepsi poszli za granicę czekać hasła do nowego poświęcenia się za Ojczyznę, a tymczasem krwią i kośćmi polskiemi budzić współczucie obcych narodów. Tym sposobem Legiony przedłużały, przechowywały życie Polski, nietracąc nadziei, że się kiedyś w cały naród przeleje. To też sławna ich pieśń otwiera się właśnie słowem takiéj nadziei i ufności, jakie nieda żadnemu narodowi zaginąć, dopóki ożywiać go będzie. Jak konfederacka, tak i ta literatura Legionów, tworząca się przy huku armat, śród bojów i marszów ciągłych, niemogła być obfitą: kilka pieśni wojennych, kilka pamiętników prywatnych, oto wszystko co ją składało. W kraju żadnéj literatury niebyło, chyba, że od czasu do czasu, jaki gorętszy patryota rzucił kilka boleśnych westchnień na papier, ostrożnie z ręki do ręki udzielanych; lub nowy jaki zdrajca zakrwawił serca poczciwe, nowym hymnem na cześć wrogów. Dopiero

---

[1]) Proroctwo to, zaczynające się od wyrazów: „Dotąd jest Polska berło niekwitnące," — czytać można w notach do poematu: Trzy Wieszczby, str. 98.

pod zwycięzkiemi orłami Napoleona, z Legionami wraca literatura na ziemię ojczystą; ale samo ówczesne położenie Polski względem Francyi i jéj bohatéra, wpędzało znowu pisarzy polskich na starodawny tór naśladownictwa. Jakoż nietylko Koźmian i Wężyk, układający się gwałtem na wzór Lebruna i Russa, ale nawet wojskowi poeci: Godebski, Reklewski, Gorecki i reszta niemogą się otrząsnąć z pętów tego szkolarstwa francuzkiego. Była wszakże znaczna już między tymi a tamtymi różnica, wyraźny postęp w drugich, zwłaszcza na drodze prawdziwości i prostoty wyrazów. Porzucają już oni omawianie, parafrazę; nazywają rzeczy właściwemi imionami. Karabin nie jest już u nich ognionośnem żelazem, kapłan pułkowy Lewitą. Był to już zarodek poezyi popularnéj. Żołnierze śpiewali ich wiersze, oficerowie czytali i lud je lubił.

Cała ta wszakże literatura Konfederatów i Legionistów przeleciała niepostrzeżenie po nad piśmiennictwem krajowém. Literaci z professyi niezwracali na nią uwagi, autorów jéj nieraczyli zaliczać nawet w poczet pisarzy. Przerażający stan! woła Goszczyński. W całym tym ogromie, tylko Krakowiacy i Górale Bogusławskiego. I znowu trzydzieście lat zboczenia; trzydzieście lat między pierwszém a drugiém objawieniem się polskiéj narodowéj poezyi, między operą Bogusławskiego a Wiesławem Brodzińskiego. Powiedziałbyś, że to zamarcie naszego umysłu; tak nic niewidzimy w téj epoce napiętnowanego wybitnym rodzinnym duchem. Wprawdzie Krasicki w Podstolim i Doświadczyńskim, rzuca myśl do narodowych historycznych powieści; Zabłocki, w niektórych komedyach, marzy o narodowych charakterach; Kniaźnin, w Puławskich bawidełkach, śmierć nie samych tylko królów na scenę wyprowadza; Karpiński, w swoich Tyrsysach i Korydonach, przedstawia wyraźnie mięszkańców wiosek polskich, szlachtę drobną i zaściankową; Niemcewicz, przy całéj konwencyonalnéj deklamacyi i trubadurskim duchu dum swoich, napomyka, że Polacy mogą mieć polskie śpiewy; Woronicz, ożywiony wzniosłem biblijnem natchnieniem i pomimo usta-

wicznych zbaczań do greckiego Olimpu, niemający w całéj może ówczesnéj Europie podobnego sobie poety; Woronicz, godny wyobraziciel narodu we wszystkich jego ówczesnych kolejach, zawiązuje dzisiejszą duchową Poezyę, a przez duch i język pism swoich, wydając się mężem wielkiego powołania, jest już niejako tentnem, z którego rozum przenikliwy łatwo poznaje budzące się życie w umysłach Polaków. Nawet i w prozie w ogólności: Albertrandy (1768.), Waga (1770.), Bohomolec (1775.), Naruszewicz (1780. — 1786.); a potém Bandtkie, Niemcewicz i Lelewel, na polu Historyi; Staszyc (1785.—1790.), Czacki (1790. — 1807.), Surowiecki (1807. — 1810.), a nadewszystko Potocki i Kołłątaj (1788. — 1793.), pod względem politycznym i administracyjnym; Kopczyński (1778), Linde (1810.), a następnie Feliński i Królikowski, w uprawie języka; Załuski i Juszyński, a nareszcie Bentkowski (1814.), w poszukiwaniach historyi Literatury dotyczących, oddają znakomite narodowi posługi; — ale po nad tém wszystkiém góruje zawsze naśladownictwo i Polacy w gładkich sentymentalnych wierszach, w cedzonych przez nos frazesach i komplementach, przechodzą wkrótce samych Francuzów. Feliński, Barbarą Radziwiłłówną, wyprowadza w kontuszu polskim spazmujących kochanków Rassyna; Wężyk, sam niewie co robi z pełną dramatyczności przygodą Glińskiego, aby tak obciętą i przekręconą umieścić w potrójnych ramkach obok francuzkich swoich wzorów; Kropiński fałszuje historyczne zdarzenia, nawet na niekorzyść narodu, dla dogodzenia wyssanemu z Laharpa pojęciu teatralnego effektu; Osiński, z nauczycielskiego trojnoga, odurza cały piękny świat Warszawski; Koźmian, Ziemiaństwem gotuje się okazać Polakom, o ile do niezrównanego Delila zbliżyć się można; Marcinkowski pisze poema: Rzeki Polskie z niemniejszą troskliwością o przepisy konwencyonalne, jak inni jego bracia w Apollinie; Morawski Franciszek buja odami, lub dowcipnemi bajeczkami po salonach szermuje. Jeden Brodziński, w początkach swego zawodu, kłuł nieco w oczy ten areopag literacki; ale że gładko pisał,

że bardzo skromnie przebywał swoją drogę, z nim więc skończyli na kilku żarcikach, dali mu pokój i tryumfowali znowu. Spokój drogo opłacony, bo o mało nie stratą wszystkich laurów. [1])

Proza w ogólności, niemogła od rymotwórstwa się różnić, kiedy zacząwszy od Konarskiego, Piramowicz, Golański, Dmochowski, Potocki St., aż do Osińskiego, bez przerwy zaszczepiali najdziwaczniejsze pojęcia krytyki i stylu. Dziennikarstwo krajowe, przechodząc z ręki do ręki, zrywało się od czasu do czasu do wprowadzenia na wyższe stanowisko, przynajmniéj tak zwanéj pięknéj literatury; ale co się tyczy Polityki, ta od losu redaktorów Polaka Konstytucyjnego i Dekady Polskiéj, zniknęła z pola na długo. Wszakże [2]) od jakiegoś czasu, o brzasku nowéj myśli, w téj właśnie chwili, gdzie, jak Cezar utrzymywał, sny są prorocze, poczęły się niepokoić przeczucia areopagu, i mary nowatorstwa coraz przykrzejsze robiły na nim wrażenie. Z całą siłą tragicznego gniewu zagrzmiał Osiński przeciw Byronowi; inni, już nieco dawniéj zebrali się i uderzyli to w pisownię Felińskiego, to w tym podobne nowości; aż oto wystąpił i człowiek głośnego w ścisłych umiejętnościach imienia — Jan Śniadecki. Rozległ się dokoła okrzyk: Romantyczność! Ukazały się dwie strony, powstał wrzask i zamięszanie boju, wzmaga się zaciętość, towarzyszy jéj zaślepienie, które często zasłania oczom walczących przedmiot ich walki; sam widok zuchwalców targających się na wielkie imiona nietknięte dotąd, sama ich ufność w zwycięztwie, podnosi potęgę jednych, odbiera drugim moralną siłę; klassycy słabną — Klassycyzm upada, a z bojowiska powstaje Mickiewicz, zapowiada tryumf i rozpoczyna stanowczo nową epokę literatury pod imieniem Romantyczności.

Jest to zjawisko godne uważania w dziejach literatury, ta owa zaciętość w walce Klassycyzmu z Romantycznością w Polsce. Gdzieindziéj przejście to odbyło się cicho,

---

[1]) Powszechny Pamiętnik. Tom I., str. 208.
[2]) Tamże. str. 209.

a przynajmniéj spokojnie, na polu samego piśmiennictwa, między samymi uczonymi, czyli literatami tylko; w Polsce, możnaby powiedzieć, cała ludność czytająca stanęła do boju, wzięła udział w walce. Zdaje się, że w tém pojawieniu się nowéj szkoły literackiéj, widzieli starowiercy dążenie niebezpieczne, nie dla saméj literatury tylko, ale dla wszelkiego zepsucia i nałogu błędami wieków uprzywilejowanego. Była to obawa bezwątpienia przesadzona, dowodząca raczéj strachu grzesznika; to wszakże pewna, że na stronie nowéj szkoły stawali istotnie ludzie zapału i uczucia, oświaty i postępu. Ale początki zawsze tak trudne, jak ostateczności stykają się z sobą; toż nowe pokolenie niemogło od razu otrząsnąć się ze wszystkich przywar, które jego wzrostowi towarzyszyły, i albo biło się bezsilnie, jak łódka pomiędzy krami rzeki, więzy lodowe zrywającéj, albo wyrywając się z jednéj ostateczności, wpadało w drugą, z materyalizmu w idealizm, a więc w dziedzinę snów i marzeń, nie zaś czynu i życia. Po myśli starowierców była ta napowietrzna wędrówka, odwodząca wyzwoleńca od praktyczności. Pogrążyć go w materyalizmie, albo rzucić w marzenia bez celu i końca, było to dla nich jedno i toż samo, bo w jednym i w drugim razie wszystko, co od Boga wszystkim dane jest, na swój wyłączny zabezpieczali użytek. J. K. Szaniawski, filozof i cenzor, był tu szczególniéj czynnym i tyle dokazał, że jeden z najznakomitszych potém pisarzy, układał plan zatamowania oświaty w kraju przez obskurantyczne urządzenie edukacyi publicznéj.

Od Rzymian, Greków i Francuzów tedy, od rzymskich i greckich pasterek i kurtizanek francuzkich, przechodziło nowe pokolenie do wilkołaków, upiorów, djabłów i czarownic; od Florynd i Klorynd w cieniach gajów nad strumykami rozłożonych, od rozpustnych swawolnic Paryża, Wersalu, do rybek, motylków i robaczków, do Marylek i Świtezianek, które ziemi stopami dotykać niemogły, lub do Lenor z upiorami, tylko po cmentarzach i grobach pląsających. Wiele brakowało, żeby cały świat wyzwo-

lonego młodzieńca, zamknął się w tych dwóch wierszach Szekspira:

Zdaje mi się, że widzę.... gdzie?
Przed oczyma duszy mojéj.

Mistyczny Mickiewicza gieniusz przodkował téj czarodziejskiéj szkole i niesłychanym sposobem ciągnął roje naśladowców za sobą. Niemógłeś otworzyć książki, żebyś się niespotkał z duchami lub czarownicami:

Raz trup po drodze bez głowy się toczy,
To znowu głowa bez ciała;
Roztwiera gębe i wytrzyszcza oczy,
W gębie i w oczach żar pała.

Albo wilk bieży; pragniesz go odegnać,
Aż orlem skrzydłem wilk macha,
Dość: Zgiń — przepadnij! wyrzec i przeżegnać,
Wilk zniknie wrzeszcząc: cha, cha, cha.

Ledwieś odetchnął, aż straszna martwica
Wypływa z bliskiéj wód toni;
Białe jéj szaty, jak śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
Mieni się w parę cieniuchną,
Ginie, jak ginie bladawy obłoczek,
Kiedy zefiry nań dmuchną. [1])

*
* *

A teraz, chodź tu malcze pod kantorek,
Nachyl się i przyłóż uszko;
A ha! słyszysz jak kołata?
Jak zegarek pod poduszką:
Tak tak, ta tek, tak tak, ta tek!
Mały robaczek, kołatek,
A niegdyś był to człowiek. [2])

---

[1]) Mickiewicz — w Romantyczności.
[2]) Tenże — w Dziadach, Część IV.

Bóg wie znowu, coby się daléj stało? Dokądby tą kabalistyką Mickiewicza bałamucony umysł polski był zaszedł? gdyby Malczewski, Goszczyński i Zaleski, wszyscy trzej także poetycznym talentem znamienici i wszyscy trzej, jak on, staréj szkole przeciwni, niebyli wystąpili. Malczewski w Maryi, Goszczyński w Zamku Kaniowskim, Zaleski w poezyach ulotnych, wszyscy trzej prawie na raz przykładami okazują, że nie w Szekspirze i Byronie, nie w Gietym ani Szyllerze, ale we własnéj polskiéj duszy, ale we własnych narodowych dziejach, pisarze polscy przedmiotów dla siebie szukać mają; nie po Anglii i Niemczech albo Krymie, [2]) a tém bardziéj po napowietrznych błądzić krainach, ale na własnym, narodowym sadowić się gruncie; nie mamidłami, cieniami i duchami, ale żywą, narodową, rzeczywistą myślą zasilać się winni, jeżeli szczerze swéj Ojczyźnie usłużyć pragną. Wprawdzie Goszczyński niemoże jeszcze zerwać ostatecznie z krukami, ani z Rusałkami

---

[1]) Rzecz to osobliwa, że Mickiewicz, jakby mu mało było czarownic i upiorów szkockich, angielskich i niemieckich, zaszczepiał jeszcze gwałtem oryentalizm w naszą literaturę. Miałożby to być coś do prawdy właściwego albo potrzebnego narodowi polskiemu? Bynajmniéj. Przykład cudzoziemców, oziębłość na przedmioty miejscowe, chęć zabłyśnienia nad innymi, chociażby na stanowisku najniewłaściwszém, niekiedy wyrozumowany zamiar korzystania z owych cieni, w których zakopcony kagańczyk gwiazdą się wydaje, oto, powiada Goszczyński, treść przyczyn, które część naszych pisarzy rzucają w dalekie od Polski kraje. Naród zazwyczaj zna lepiéj siebie niż inne narody, potrafi zdrowo oceniać prace treści miejscowéj; zaszumże nad nim orkanem, stwórz mu tajemnicą wschodniéj wyobraźni z ziarnka piasku piramidę, podnieś widmo Klefta nad biesiadą Szakalów, a otworzy oczy i usta, zdumieje się, będzie mniemał widzieć ognisty oryginalny talent, i nie łatwo się znajdzie, jak dzisiaj, jak u nas, ktoby dowiódł, że to nędzne tylko przepolszczenie tego, co z mowy wschodniéj przefrancuzili Sacy lub Fauriel. Mickiewicz w tym względzie niebył lepszym od innych; Mickiewicz tylko przodkował, zdobił zasobami swoich zdolności poetyckich potwory krzywego dążenia i przez to obłąkiwał innych; z tego więc względu niema większéj chwały jak drudzy; naśladowano naśladowcę.

Zaleski; ale obaj równo z Malczewskim czują, że Polakami stworzeni, przedewszystkiem ziemię swoją polską opiewać winni; i wszyscy trzej, w części z wiedzy, a w części z instynktu, wchodzą na tę drogę.

Jest to właściwie wszystkiemu co jest świeże i młode, że snadno lgnąc do nowości, nieraz w tym za nią pospiechu minie się z rozwagą i nieprzestrzeżone, a samo niemogące się postrzedz, jeśli nowość złą była, w złém zatwardzieje na długo, a czasem i na zawsze. Ale jest także wieku młodzieńczego własnością, uczucie czyste, szlachetne, pojęcie łatwe i bystre, które, byle dobro zakrytem niebyło, pewnie w wyborze między złém a dobrém wahać się mu niedozwoli. Młody umysł i serce, zawsze pochopniejsze ku dobremu, niż złemu. Młodzież polska powitała przeto z zapałem poetów poczuwających się samodzielnie i czego starowiercy w żaden sposób pojąć, ani odgadnąć niemogli, to ona zrozumiała od razu. Zapał ten tak był rwący i powszechny, że wkrótce sam Mickiewicz uczuł potrzebę wystąpić z swoim Wallenrodem, aczkolwiek co do formy od typu narodowego dalekim, a co do myśli i celu bardzo podejrzanym, zawsze jednakże własnym, domowym i z rodzinnéj wysnutym osnowy.

Tu zaczyna się prawdziwie nowa epoka literatury, a szczególniéj Poezyi polskiéj oryginalnéj, bo chociaż Kochanowski, Karpiński, Woronicz i Brodziński wprowadzali ją od czasu do czasu na drogę właściwéj jéj samodzielności, to ich wszakże pojedyncze zabiegi i starania nikły w tłumie robót szkolarskich i naśladowniczych. I było to prawdziwe szczęście dla Poezyi, że się jéj oryginalność na takim rozwinęła gruncie i zarazem prawdziwy pożytek dla narodu, że śród czasów takich i koleji takich, samodzielność jego niezostała odłogiem. Pojawienie się to przypada właśnie na początek pełnoletności pokolenia, które w pośród wielkich wypadków wzrósłszy, wielkością ich serce i umysł zapomódz miało sposobność. Na zachodzie Francya siłą woli na szczyt potęgi wzniesiona, a na wschodzie, Polska niesłychaném zapomnieniem się do grobu

zstępująca; tamta świat cały tryumfem zwycięztw swoich przepełniająca, ta, w najżywotniejszéj części w jassyr zagnana, albo daleko w obce zlana legiony; z tamtemi chwała i świetność, z temi sromota i poniżenie — oto dwie ostateczności, dwa obrazy, dwie przegrywki całkiem sobie przeciwne, pod wpływem których kształciło się pierwsze pokolenie, rósł pierwszy wychowaniec wieku XIX. Wzrosłemu śród takich przykładów młodzieńcowi, niegodziło się zaiste błąkać się daléj po manowcach wydeptanych śladami niedołęstwa, poprzestać na widziadle coraz powietrzniejszém, kołysać się w marzeniach coraz lżejszych i bezpłodniejszych; toż, że ówczesny ruch umysłowy w Polsce, niebył już narzędziem kaprysu, albo mody skądś przyniesionéj, ale się opierał na głębokiéj samorodnéj myśli, zbytecznem dzisiaj byłoby dowodzić.

Każdy naród w swojéj wiedzy i uczuciu długo gnieciony, w chwilach postrzegania się, w onych swego zapomnienia się *lucida intervalla*, jest jak rzeka czasu wezbrania z brzegów występująca; więc jak rzeka, co zanim się swobodnie i poważnie rozleje, wprzód najbliższe tamy i przeszkody rozrywa, ówczesne téż pokolenie polskie na to rzuciło się najprzód, czém od dzieciństwa po szkołach umysł jego tępiono, czém w sercu jego szlachetne wysuszano uczucia — na pleśń każącą jego rozsądek przyrodzony, na cielca — Klassycyzmem zwanego. Ale umysł raz wyzwolony, niekrępuje się, chyba z woli własnéj. Pokolenie, o którém mowa, zrozumiało to dobrze i niewiele potrzeba było czasu, żeby najzaciętsi stronnicy starowierstwa nieodwołalnie umilkli; a jeden z poetów, swój już całkiem wydrukowany poemat, pali tylko dla tego, że dedykacya jego z karbów ogólnego usposobienia wychodząc, oburzenie przeciw niemu wywołać mogła. Odtąd, z każdym dniem, wyraźniéj zmieniała się postać literatury polskiéj. Dziennikarstwo nawet, z natury swojéj w najtrudniejszém położeniu będące, usamowolniało się poczęści.

Rok 1831. niemógł być innym dla literatury, jak wszystkie poprzednie jemu podobne; toż cała czasu onego umy-

słowość zamyka się ściśle w obrębie mu odpowiednim i tém jest w odniesieniu do ogółu literatury polskiéj, czém w swoim czasie była dla niéj literatura Konfederacka i Legionów. To samo jest już dowodem, jak umysł polski umie się zespolić w jednéj ogólnéj myśli, kiedy się w obowiązku poczuje. Kilka lat następnych było również odbiciem lat podobnych w przeszłości. Jest to spostrzeżenie dziejami narodów zatwierdzone, że po każdym wielkim wypadku, po każdem gwałtowném wstrząśnieniu w narodzie, następuje chwila osłupienia, stagnacyi, odłogu na polu literatury. Umysł, jak ciało, nuży się i trudzi, a więcéj jak ciało potrzebuje wytchnienia i spoczynku. Przechodząc gwałtownie z jednéj ostateczności w drugą, jeśli jeszcze to przejście padło nań niespodzianie, potrzebuje czasu, żeby zwyczajną odzyskał przytomność, czyli przyszedł do siebie. Jakoż, kilka lat upływa, a niepojawia się w kraju ani jedno pismo krytyki rzeczywistéj godne. Wszystko, albo jest czcze, płonne, jałowe, albo ze sprawa narodową niemające związku. Nawet ani Kraków, ani Lwów, ani Poznań, niekwapią się do zaszczytu wyjątku z pod ogólnego osłupienia. Dopiero w 1835. r. Kraków, przez Powszechny Pamiętnik, a Lwów, przez Ziewonię, otwierają śmielsze szranki pisarskie; a choć jedno z pism tych i drugie, zwalczone przeciwnościami, milknie wkrótce, dobre ziarno przykładu niepada na opokę i po całéj Polsce, jak długa i szeroka, w coraz bogatszy plon się rozrasta.

Kiedy tak piśmiennictwo polskie walczy w jednéj stronie z trudnościami położenia swojego, w drugiéj natomiast używa najrozciąglejszego przywileju wolności, i co za tém idzie, słowem śmiałem, ztąd niekiedy ostrem i gorzkiem, ze wszystkimi przeciwnikami narodowéj myśli w otwarte wchodzi zapasy. Nowość to była dla Polski i téż jako taka, w jednych znajdowała zwolenników gorących, a drugich raziła i gniewała zbytecznie. W rzędzie ostatnich byli właśnie i tacy, którzy, żeby ich ożywiała szczera miłość Ojczyzny, niegniewać się i w złém zacinać, ale się w niém postrzedz i zaprzestać grzeszyć byli powinni. Prawda w oczy

kole! stare to przysłowie, alež nie przeto odstąpić jéj trzeba. Grzeczność nie w miejscu i nie w porze, grzeczność dla niezasłużonych i grzeszników z rozmysłu, zanadto o wiele złego przyprawiła już Polskę, aby z nią raz rozbratu zrobić nienależało. Była to owszem nieodparta konieczność. Grzesznicy bronili się do upadłego; ale niema obrony dla grzechu; chyba w faryzeuszowskiém udaniu go za cnotę, albo w poczciwéj skrusze a mocném postanowieniu niegrzeszenia więcéj. Na drugie, było za wiele dumy i zatwardzenia w grzesznikach; na pierwsze, dosyć już publicznego rozumu, żeby się obałamucić niedał. Trwała sprzeczka. Różni różnie ją uważali, ale dobra sprawa przemogła.

„Jeśli wolno zgadywać wyroki Boga, rzekł jeden, zdaje się, że przez miłosierdzie swoje posłał nas, abyśmy niemając nic prócz pióra, piórem wypróbowali wszystkie cudze i swoje systemy.“

„Toż niemówcie, rzekł drugi, w pokoju i w bezpieczeństwie będziemy mogli zdaniami się ścierać, gdyż niebyło nigdy i niebędzie może do rozpraw lepszego, a dogodniejszego i czasu i miejsca, jako tu dzisiaj one są.“

„A kto katów a morderców matki palcem wytyka, rzekł trzeci, ten nieodsłania zaiste na pośmiech ciała jéj, jedno ich pod pręgierzem sprawiedliwości stawi.“

„Niezłorzeczże nam narodzie! słysząc zdaleka swary nasze, rzekli tedy pospołu, twoje własne wytrawiamy niezgody; wszakże wątki plączące twój rozum wynieśliśmy, aby rozwikłać w samych kłębkach.“

Tym sposobem piśmiennictwo polskie otrząsało się z więzów, które je krępowały i stanowczo spychało wszystko, co rozwinięciu jego stawało na zawadzie. Dziwne to jest na pierwsze wejrzenie, że na przeciwnéj stronie zjawiali się czasami ludzie długiego zaufania i wypróbowanéj poczciwości, jak naprzykład J. U. Niemcewicz. Ależ Niemcewicz był to już wiekowy pracownik w winnicy narodowéj (urodził się r. 1755.), a okiem przedstuletniém ażaliż podobna podzisiejszemu dzisiejsze rzeczy oglądać?... Szczera jego miłość Ojczyzny trącała pojęciami przeszłości.

Rzewnemi łzami opłakiwał utratę tego szczęścia tylko, na które patrzał za młodu. Dla pokolenia młodszego, nałogiem już się stała wyrozumiałość dla inwalida stuletniego, kiedy on, przez ludzi złéj woli na puklerz ich stawiany, niemógł pojąć ani zdać sobie sprawy, dla czego młodzież co go tak kocha serdecznie, inaczéj jak on kocha Ojczyznę i inaczéj widzi jéj potrzeby. Na sławę i zasługę Niemcewicza, nie było w tém wszakże innéj przyczyny nad zwyczajną przywarę wieku. „Wielekroć z niemałém podziwieniem pisze Górnicki, a pisze r. 1556., rozbierałem to u siebie i miałem przyczyny, skądby to rosło, iż ludzie starzy, niemal wszyscy skarzą się na dzisiejsze czasy, a one pierwsze zbytnie chwalą; ganią teraźniejsze sprawy nasze, obyczaje i to czegokolwiek oni w młodości swéj nieczynili; a twierdząc, iż wszystko idzie, co daléj to gorzéj, tak w dobrém a porządném życiu, jako téż i w innych wszystkich cnotach. Jako powiadam, myśliłem na to częstokroć i było na co; bo wżdy to jest rzecz, mimo wszystek rozum, dziwna, iż sędziwe lata, które za długiem rzeczy doświadczeniem, baczenie i rozsądek człowieczy doskonalszy czynią, w téj mierze tak błądzą; niebacząc, iż kiedy tak szło, co daléj to gorzéj, to jest, iżby zawżdy ojciec był, niż syn, lepszy, jużbyśmy byli nie teraz, ale dawno do onego ostatniego kresu złości przyszli, gdzieby się pogorszyć niemogło.“ [1]) Otóż Niemcewicz niemógł się w tém różnić od wszystkich innych ludzi; nierozumiał młodzieży, bo także stara jak świat prawda: że synowie zawsze rozumieją swych ojców, ale ojcowie swoich synów niezawsze. [2]) Są rzeczy, ktorych przez okulary nigdy dostrzedz niezdołasz. Nawet K. Brodziński, acz już wyraźniéj w obecne pokolenie wchodzący, właśnie wraz z Niemcemiczem był jednym z tych wzorów, które poprzedzając nowe pokolenia, widzą dokąd one idą, ale dla czego tędy idą, niewiedzą. Miałyżby dzisiaj inne być potrzeby Polski, jak dawniéj? albo czy ludzie przeszłości

---

[1]) Dworzanin, początek Księgi drugiéj.

[2]) Rozmowy Platona.

nigdy dobrze ich nie pojmowali? Bez wątpienia, jedno i drugie; bo i wiele bardzo rzeczy się zmieniło i wiele przybyło nowych, i oni jakże za swych czasów pojmować to mogli, czego podówczas niebyło? Z tego powodu krytyka narodowa nieodmówi im nigdy wyrozumiałości, ani pamięci ich nieobciąży wyrzutem, którego znowu gdyby oszczędzała dla grzeszników z rozmysłu, wykraczałaby sama przeciwko powinności powołania swojego.

Owoż stanęliśmy w obec czasu będącego właściwie przedmiotem naszego pisma; słów tylko kilka powiedzieć jeszcze musimy, co do stanowiska samego przeglądu. Zdaje się, że dzisiaj zbyteczną byłoby już rzeczą rzucać pytanie: Co pisać i jak pisać pisarz polski powinien, żeby był narodowym, czyli rzeczywiście swojemu narodowi pożytecznym pisarzem? Tyle już o tém napisano w ostatnich czasach, tak wszechstronnie obowiązek pisarza rozświecono, że kto z ręką na sercu sam w sobie dzisiaj odpowiedzi nie znajdzie, tego już nienauczą i najobszerniejsze wywody. Innym ludom, innym narodom, może tego nigdy za wiele niebędzie; ale trzebaż Polakowi, jako innym, tłumaczyć, co to jest Ojczyzna, lub co miłość Ojczyzny? Słów za mało, czasem i jednego nie znajdzie, ale w łzie jego, jak na dłoni wyczytasz, ale po jedném westchnieniu piersi jego rozpoznasz, że Ojczyzna — to jego niebo ziemskiego żywota, to jego matka na ziemi, którą tąż miłością ukochał co Boga, ojca i pana swojego na ziemi i na niebie, a którego również opisać, ani wypowiedzieć niezdoła. W rzeczy saméj, u Polaka wyobrażenie Ojczyzny łączy się z wyobrażeniem Boga. Jak Bóg ma moc nagrody i kary, tak Ojczyzna nagradza i karze; jak przed Bogiem niema nic skrytego, tak Ojczyzny sąd nieomylny; dla niéj, jak dla Boga, życie i mienie swoje poświęci; toż kto się wyrzecze Ojczyzny, ten się Boga razem zapiera, — i tém się tłumaczy owa nieograniczona u Polaków miłość Ojczyzny, którą wszystkie zadziwiają narody. Kochaj Boga ze wszystkiego serca, a bliźniego jak siebie samego, przykazuje Ojciec niebieski i niczego innego nieżąda ziemska Matka — Ojczyzna. W tém

przykazaniu złożony cały zakon obowiązków człowieka, a więc każdego członka społeczeństwa ludzkiego, wszystkie prawidła i przepisy dla pisarza narodowego, którego najpierwszą powinnością przodkować narodowi swojemu, a zarazem nieprzebrane źródło jego potęgi i siły, zasługi i chwały. Cała przeszłość literatury polskiéj, jest tu najoczywistszym dowodem. Tyle tylko objawia w sobie życia, ile go zaczerpuje w źródle bratniéj miłości; wtenczas dopiero wchodzi na znakomitsze stanowisko, kiedy lud i zwyczaje jego zaczynają być przedmiotem jéj uwagi i zastósowania; gdyśmy, jak powiada pewien filozof: „uczuli w tych szerokich pokładach narodu niewyczerpane skarby dla serca i umysłu; gdyśmy w tém wszystkiém co lud myśli i czuje, co działa i poczyna, uczuli nas samych i rozkochali się w téj narodowości, co od nas już odbiegła przez rozliczne wpływy, a przechowała się u ludu nieskażona i w pełności życia i krasy.“ I w rzeczy saméj, jest to jedna z prawd niepotrzebujących już dzisiaj dowodzenia, że największa staranność na niewiele się przyda, jeżeli po żywioły ku zasiłkowi swemu nie sięgnie do samego źródła. Dosyć jest spojrzeć do około siebie, żeby téj prawdzie przyznać oczywistość. „Toż czy chcemy zbogacić naszą wiedzę nauką przeszłości, mówi znowu poeta, praca nasza niebędzie zupełna, jeśli w głąb ludu nie zejdzie; czy jako ludzie czynu pracować dla przyszłości, tam tylko znajdziemy ten w przyszłości punkt wyjścia, z którego śmiało daléj iść możemy; czy siebie podnieść zechcemy, tam musimy wziąść siłę pędu, duszę naszą przypodobnić do duszy ludu, przyjść do pewnéj z nią tożsamości; czy ogólną oświatę do wyższego stopnia posuwać będziemy, tam tylko szukać musiemy miejsca, gdziebyśmy dźwignię naszych sił zastósowali; gdybyśmy wreszcie niezamierzali sobie nic więcéj, tylko być artystami narodowymi, to i w takim razie główne ukształcenie nasze, najważniejsza strona celu naszego — w ludzie; bez znajomości ludu, niebędziemy nigdy ani artystami, ani pisarzami narodowymi.“ Samém poczuciem sie w téj prawdzie, rozpoczynał już naród polski ważne w sobie przeobrażenie,

podejmował najświętszy z obowiązków, stawał krok naprzód ku wielkiéj zmianie społecznéj; i tém się to właśnie tłumaczy, ów zapał niesłychany, z którym młodzież witała wszystko, co na téj pojawiało się drodze, i owa zacięta ku wszystkiemu temu nienawiść starowierców.

Brodziński jest bez wątpienia po Bogusławskim najpierwszym poetą, który dla poezyi narodowéj poszedł szukać zasiłku i treści wśród ludu. Jego powieść: Wiesław, słusznie przyrównano do zorzy ukazującéj polskiemu narodowi ową stronę nieba, z któréj wejdzie mu słońce prawdziwéj poezyi jego. Ale trudne są wszystkie początki. Sam Wiesław nie jest jeszcze Wiesławem polskim, ani piosnki sielskie niebyły pewnie takiemi, kiedy ich dotąd niepowtórzyły echa wiosek polskich. Zdaje się, że Brodziński sam to poznał z czasem, skoro, zamiast śpiewać, jak był począł — nad Wisłą, pogonił aż nad Dunaj — za pieśniami serbskiemi. Tym sposobem schodził dobrowolnie z pola, na które wszedł był najpierwszy i Bóg wie, jak długo byłby się błąkał śród słowiańskich manowców, gdyby r. 1830. nierozbudził dawnego czucia, a poeta czcią przejęty, ukorzył się znowu przed postanowieniem narodu. Taka jest koléj wszystkiego, co wewnętrzną wartością nieodpowiada zwierzchniemu przybraniu. Lada wiatr rozwiać może osłony, a jałowość tém płomienniejszą się wyda, że nieuchodziła za taką. Zbyt długo pod narodowością, rozumiano same formy zewnętrzne, żeby Brodziński od razu mógł się otrząsnąć z uprzedzenia. Późniejsze dopiero doświadczenie nauczyło, że jak nie kontusz, ani podgolona czupryna stanowią prawdziwego Polaka, tak nie krój albo forma, nie ten albo ów sposób wierszowania, nie klassycyzm albo romantyzm, nie język nawet, ale duch czyli treść wewnętrzna, ale myśl z myślą narodową zgodna i nią przedewszystkiem zajęta, znamionują pisarza narodowego; że więc, jak z jednéj strony ten tylko pisarz narodowym nazywać się ma prawo, który szedł w głąb narodu i w nim odszukał myśl jego; tak z drugiéj, wszelki utwór pisarski, chociażby językiem, krojem, formą i całém przystrojeniem

zewnętrznèm, zdawał się narodowym, jeżeli w treści czyli w duchu nim nie jest, odpada od szkoły narodowéj, jak odpada od narodu wszelki jego członek, który w sercu być nim zaprzestał, chociaż mowy i stroju jego używa. Cała piękność wiersza, wdzięk języka, zwrotów, rymów, średniówek i tym podobnych zalet poetycznych, są tutaj jak struny muzycznego narzędzia, bez właściwego nastrojenia których zaprawdę najlepszy mistrz niezagra, ale z których wtenczas dopiero ton, duszę narodową porywający wyjdzie, kiedy je mistrz artysta nutą narodową obudzi.

Ale, jeżeli Brodziński z zamiłowaniem opiewający życie ludowe, z taką roskoszą naśladujący pieśni gminne i kreślący obrazy wiejskie, nieprzeczuwał, po jakie skarby sięgnie tam kiedyś potomność, to tém mniéj jeszcze Mickiewicz, który wymykające się z rąk Brodzińskiego berło nowéj szkoły chwytał w swoje ręce. Mickiewicz położył bez wątpienia wielkie zasługi w obaleniu naśladowniczego, niepotężnego rymotwórstwa; ale nieprzeto należy mu się zaszczyt oryginalnego, a tém mniéj narodowego czyli polskiego poety, w prawdziwém tych słów znaczeniu. Wszędzie jest tylko wybornym tłumaczem albo naśladowcą, nie rzymskich, nie greckich i nie francuzkich, to prawda, ale to angielskich i szkockich, to niemieckich i włoskich albo wschodnich wzorów. O ogóle jego poezyi powiada Goszczyński, że tak są polskie, jak frak zrobiony dla Polaka przez Polaka i z polskiego sukna, a podług wzoru wyciśniętego przy którym z Europejskich modnych żurnalów. Najsławniejsza z jego ballad: Świtezianka, jest od początku do końca naśladowaniem ballady Getego: Rybak, a w niektórych miejscach dosłownie jéj tłumaczeniem. Z okrzyczanych Dziadów wygląda bezprzestannie Szyller lub Gete, a Gustaw jest tylko według litewskiego zabobonu, pokutującym upiorem Wertera. Nawet Grażyna, z treści i napisu chyba jest narodową powieścią, a Wallenrod dalszym ciągiem grzechów Grażyny. Ów grzech, sądzony ze stanowiska narodowości, mówi tenże Goszczyński, jest niepodobny do usprawiedliwienia; narusza on naistotniejszą

zasadę poezyi narodowéj, barwę wieku, miejsca, osób, jednėm słowem prawdę. I nie w saméj tylko części miłosnéj wykroczył Mickiewicz, całe dzieło woła o pomstę na niego. Całe on dzieło powlekł takim pokostem dziewiętnastego wieku, tak starannie osłonił nowoczesnym salonowym strojem każde miejsce, gdziekolwiek przebija się szata krzyżacka, litewska lub pruska, że nawet ówczesne pisarza stosunki, nie są w stanie dostatecznie go usprawiedliwić. Wszakże niema to znaczyć, żeby tak Dziady jak Grażyna, Wallenrod i wszystkie inne poezye Mickiewicza przed r. 1830, wydane, niemiały zajmować pod względem estetycznym bardzo znakomitego w poezyi miejsca. Odmawiając im oryginalności, a najbardziéj narodowości, przyznajemy nawzajem, że w nich właśnie okazał Mickiewicz nieprzebrany zapas talentu, umiejącego tak przyswajać sobie cudze piękności, że wtenczas nawet, jak to zauważał Słowacki, kiedy z największą zapytuje uroczystością: Skąd wracają Litwini? możesz być pewnym, że wracają z Byronizmu. Z téj strony uważany Mickiewicz stoi niezawodnie najwyżéj między poetami polskimi i téż sława jego tak nagle rosła, że aż obudziła zazdrość mnóstwa mniejszych zdolności. A. E. Odyniec okazał się na téj drodze najzapaleńszym. Na gwałt naśladował naśladowania Mickiewicza i to tak krok za krokiem, że Mickiewicz wkrótce niemógł wiersza jednego spolszczyć, żeby go Odyniec z tegoż samego autora natychmiast niepodrzyźnił. Wprawdzie, publiczność czytająca oddawała zawsze, co się komu należy, ale co Rusałki, to tak się raz omyliły, że doprawdy wzięły p. Krupę za p Jagłę. [1]) Czém był dla Mickiewicza Odyniec na polu Angielszczyzny i Niemczyzny, tém był dla oryentalizmu jego A. Chodźko. Bez sonetów Krymskich niebyłoby pieśni Nowogreckich, a bez Farysa niebyłoby Devara. J. Korsak ścigał Mickiewicza na obu tych polach,

---

[1]) Znajomą jest ballada Odyńca, w któréj ogłasza naiwnie, że Rusałki omylone raz czarnym frakiem jego, wzięły go za samego Mickiewicza.

a Massalski, Gosławski, Borkowski, Witwicki i ćma innych, co już i wymieniać niewarto, jak mógł który i gdzie mógł który, podrzyźniali go bez litości.

Co w tłumaczonych i naśladowanych, to było i w oryginalniejszych, czyli niby narodowych utworach. Mickiewicz kocha się i kocha na zabój, i wszyscy naśladowcy za nim: Ach!!! — Inne uczucia, myśli i obrazy o tyle tylko do ich poezyi wchodzą, o ile się miłość bez nich obejść niemoże. Jeżeli czasem wybiegną myślą ku Ojczyznie, to ją zatrze natychmiast jakiś pojedyńczy prowincyonalizm. Powie kto może, że im przeszkadzały okoliczności. — Tak! Zapewne! Do druku! Ale na rękopis, ale na podanie z ust do ust niebyło dla nich, jak dla innych, zawady. Nawet Oda do Młodości, płód improwizacyi, [1]) a więc chwilowego uniesienia, jest całkiem kosmopolityczną, a Pożegnanie Kraju, dosłowném tłumaczeniem z Byrona.

Jest to zjawisko, w tak płodnym jak Mickiewicz poecie, godne uważania, że ani podczas bytności w kraju, ani w chwilach swojego z nim rozstania i wygnania, nie zdobył się ani na jedną poezyę, w któréjby biło wyższe uczucie cierpiącego Polaka. Za to Moskwa, Petersburg, Bakczysaraj, Ałuszta, Czatyrdachy, Puszkiny, stepy i niestepy, obrazy i nieobrazy p. Wołkońskiéj miały swe hołdy, a nad tém wszystkiém po staremu wszędzie miłość i miłość — w akcyi lub westchnieniu. Najcelniejsze miejsca Wallenroda, są tylko mistrzowsko oddanemi obrazami tego powszedniego chleba poety. Wprawdzie, pojawienie się Wallenroda narobiło wiele hałasu. Tajemnicza postać bohatéra przerozmaicie odgadywaną była; każdy ją po swojemu i podług siebie pojmował i tłuma–

[1]) W. Gołębiowski (str. 5), pisze o tém w tych słowach: „Mickiewicz pewnego razu był przyjętym z największym entuzyazmem przez akademików Wileńskich, którzy go pierwszym z poetów okrzyknęli; wzruszony zapałem, poczuł instynktowo, co biło w sercach téj młodzieży, raz jeden wzniósł się nad miłość Marylek i zaimprowizował Odę do Młodości.“

czył. Różniły się zdania; na zadziwienie tylko, że się taki bohatér w Petersburgu narodził, powszechna była zgoda. Wszakże ta rozmaitość i niepewność sądu dostarczała tylko jednym więcéj przykładu, jak Mickiewicz w sztuce obwijania myśli doskonałym jest mistrzem. Jego położenie, stosunki i fawory zanadto były rażące, sami Rossyanie dziwnie je uważali. — „Nam trzeba Wallenrodów!“ — odrzekł tajemniczo poeta i krzyżacki bohatér wystąpił w roli litewskiego mściciela. Ale pożal się Boże takich rycerzów i mścicieli.

„Gdzie wiele przygotowań, — tam nic z dyalogu.“

Bohatér po miłostkach i biesiadach, kiedy wszystkim się zdało, że nareszcie zabierze się do zemsty, rzekł sobie:

„Już dosyć zemsty, — i oni są ludzie.“

Odtąd Wallenrod poszedł na ideał faryzeuszowskiego poświęcenia, a Wallenrodyzm na płaszczyk, pod którym kto chce, może się zmieścić wygodnie, a o którym Słowacki tak pisze:

Wallenrodyczność czyli Wallenrodyzm,
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcéj!
Wprowadził pewny do zdrądy metodyzm,
Z jednego, zrobił zdrajców sto tysięcy.

Cokolwiek bądź, Wallenrod pokazał się dobrym odźwiernym, bo otworzył Mickiewiczowi bramy do Europy. „Na stepie świat szeroki!“ Wszakże na świecie szerszy widać jeszcze, bo lata upływały, a o Mickiewiczu ani wieści niebyło. Zdało się, że rok 1830. rozrusza poetę, ale oczekiwanie zawiodło; on milczał uporczywiéj niż kiedy i tylko w części udając proroka, a w części odpierając nalegania natrętne, w parę lat późniéj wydrukował antydatowany wiersz: **Do Matki Polki**, w którym już publicznie urąga się Matce pocałunkiem Judasza.

Przyszedł czas nareszcie na 3cią część **Dziadów**, która bez 1széj dotąd zamistifikowanéj, tak dobrze łączy część 2gą z 4tą, jak część 1sza, nierozpoczynając, dobrze

je rozpoczyna. Wszakże, u niektórych poetów tyle znaczy widać łącznik, co i rozłącznik, tyle sens, co i nonsens. Z téj strony rzecz oceniając, Mickiewicz niebyłby pierwszym z poetów, którego więcéj niż może *varietas delectat;* ale Mickiewicz już nie żartem przechodzi wszelką rozmaitość człowieka; Mickiewicz w trzeciéj części Dziadów niechce już być człowiekiem, ani nawet upiorem; ale że mu ojciec w domu, iż chcącemu niema nic trudnego, a professor w szkole powiadał, że poetom wszystko wolno, więc mu na piękne zachciało się być Bogiem i wyzwał Pana Boga na wiersze:

I.

Ty Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie!!!

II.

Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę,
Cóż ty większego mógłeś zrobić Boże???

III.

I dojdę — po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia twoje,
O Ty, o którym mówią, że czujesz na niebie;
Jam tu, jam przybył, widzisz jaka ma potęga!
Aż tu moje skrzydło sięga.

IV.

Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,
Téj myśli co niebiosom Twe gromy wydarła,
Śledziła chód twych planet, głąb' morza rozwarła.
Mam więcéj, tę moc, któréj ludzie nienadadzą,
Mam to czucie, co się samo w sobie chowa,
Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez słowa.

## V.

I mocy téj niewziąłem z drzewa Edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego;
Nie z ksiąg, ani z opowiadań,
Ani z rozwiązania zadań,
Ani z czarodziejskich badań:
Jam się twórcą urodził:
Stamtąd przyszły siły moje
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i ty po nie niechodził,
Masz, nieboisz się stracić i ja się nieboję.
Czyś Ty mi dał, czy wziąłem skąd i Ty masz — oko
Bystre, potężne: w chwilach méj siły — wysoko
Kiedy na chmur spojrzę szlaki,
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonem skrzydle,
Zechcę, i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle. —
Stado pieśnią żałośną dzwoni,
Lecz póki ich niepuszczę, Twój wiatr ich nie zgoni,
Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nieruszy.

## VI.

Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wywrzeć na ludzkie dusze,
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mem skinieniem,
Tak bliźnich rozrządzać muszę.

## VII.

Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie.
Co ja zechcę, niech wnet zgadną;
Spełnią, tém się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną.
Niech ludzie będą dla mnie, jak myśli i słowa,
Z których gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa; —

## VIII.

Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą budową,
Którą gmin światem zowie i przywykł ją chwalić,
Żem nieprobował dotąd, czyli moje słowo
Niemogłoby jéj wnet zwalić.
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę
Ścisnął, natężył i razem wyświecił,
Możebym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił —
Bo jestem nieśmiertelny, — i w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni; — wyższych niespotkałem. —
Najwyższy na niebiosach! — Ciebie tu szukałem,
Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.
Nie spotkałem Cię dotąd, — żeś Ty jest, zgaduję;
Niech Cię spotkam, i niechaj Twą wyższość uczuję —
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niéj drogę.
O prorokach, dusz władzcach, że byli, słyszałem,
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę:
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz.

## IX.

Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz zbadał,
Zrozumiałem, coś Ty jest i jakeś Ty władał.
Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,
Ty jesteś tylko mądrością.

## X.

Jeszcze raz Ciebie wyzywam,
Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.
Milczysz, — wszakżeś z Szatanem walczył osobiście,
Wyzywam Cię uroczyście.
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan:
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.

## XI.

Milczysz! — jam Ci do głębi serce me otworzył,
Zaklinam, daj mi władzę.....

## XII.

Niedasz dla serca, dajże dla rozumu. —
Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
Że Cię znam lepiéj, niżli Twoje archanioły,
Wart, żebyś ziemną władzą dzielił się na poły.....

Otóż jest Mickiewicz własnemi wyrazami oddany w 3. części Dziadów. Skromna żądza! z Bogiem władza na poły! Pod mgłą samolubstwa i pychy nikną tu skądinąd najpiękniejsze sceny i obrazy. Bóg, ludzie, duchy, anioły, djabły, całe niebo, ziemia i piekło, wywołane ku usługom rozpysznionego poety. Ksiądz Piotr nawet wołający nań w początku:

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła Cię ręka,
Usta, któremiś wieczny Majestat obraził,
Te usta zły duch słowy szkaradnemi skaził;
Słowa głupstwa, najsroższa dla mądrych ust męka,
Oby Ci policzone były za pokutę,
Obyś o nich zapomniał. —

On ksiądz Piotr nawet wychodzi potém na proroka ku posłudze poety, aż skończył onem sławném Czterdzieści cztery.

Że Mickiewicz w całéj téj części Dziadów miał samego siebie na względzie, niema już dzisiaj wątpliwości. [1]) Roz—

[1]) Zagadka pod tytułem: Czterdzieści cztery, była w różnych czasach różnie odgadywaną. Dopóki Mickiewicz był vice-prezesem Towarzystwa Literackiego, członkowie jego rozwiązywali ją na korzyść swego prezesa, a vice-prezes kiwał głową mistycznie. Wtém, zjawił się prorok i najął sobie mieszkanie pod No. 44., aże powiadano, iż był ślepy za młodu, a Mickiewicz napisał o 44ch, że także było ślepe kiedyś: „Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim padole. Znałem go, — był dzieckiem; — znałem, jak urósł duszą i ciałem. On ślepy....“ więc możnaż

łechtanemu samolubstwem poecie zachciało się boskiéj wielkości, ale téż Bóg srodze ukarał pyszatka, bo go aż strącił do piekła Towiańszczyzny. Z tak osnowanego poematu, niemógł oczywiście wypaść żaden pożytek dla ojczyzny, która jego autora na swojego Boga, ni proroka niepasowała nigdy. Toż Mickiewicz obrażony widać tém odmówieniem Ojczyzny, zrywa z nią na piękne i z Gustawa przedzierzgając się w Konrada, albowiem *Gustavus obiit, a Conradus natus est*, [1]) oświadcza bez ogródki, co nadal robić będzie:

„Żywy, zostanę dla méj Ojczyzny umarły.“

I snać postanowił dotrzymać téj zapowiedzi, bo odtąd drukuje tylko rzeczy, albo z powodu fałszywego widzenia, sprawie narodowéj niepożyteczne, albo jéj wprost szkodliwe.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

było wątpić, że te 44, to nic innego, jeno ślepy prorok Towiański? Tymczasem pokazuje się, że w Towiańszczyznie ślepota nie samego Towiańskiego własnością, bo oto niektórzy podobnąż gadkę o Mickiewiczu obnoszą, i sam Mickiewicz w Panu Tadeuszu, któż wie, czy nie do ślepoty swojéj zwrót robi, pisząc: „Panno święta..... i t. d., jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem, gdy od płaczącéj matki, pod Twoją opiekę ofiarowany, martwą podniósłem powiekę.“

[1]) Zdaje się, że w Dziadach zamierzył poeta przedstawic siebie samego w rozmaitych przemianach i dla tego Gustaw występujący w 4téj części Dziadów jest upiorem Gustawa, zmarłego w części 3ciéj, na którego miejsce narodził się Konrad, który w części 5téj czemużby się niemógł w proroka albo w professora przedzierzgnąć, a w części 6téj wystąpić znowu duchem, orłem, kometą i tak aż do końca, a nawet i bez końca. W części 1széj, jeżeli się ta kiedy narodzi, Gustaw będzie to zapewne człowiek zwyczajny, z mózgiem, sercem, nogami i t. d., jak inni ludzie ziemscy i zapewne pod imieniem Adasia lub Adamka.

# KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

*Dzieła wyszłe w Warszawie:*

## 1848.

Album Warszawskie, zebrane staraniem K. W. Wojcickiego. Nakład i druk Strąbskiego, 8ka str. 251. Z pięcioma drzeworytami W. Smokowskiego. Cena 25 złp.

Pamiętniki domowe, zebrane i wydane przez Michała Grabowskiego. Nakład i druk Orgelbranda, 8ka str. 249. Cena złp. 8.

Grammatyka polska, ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, professora języka polskiego i literatury w instytucie Alexandryńskim. Wydanie trzecie. Druk Strąbskiego, 12ka str. 113. Cena 1 złp.

Grammatyka polska, wydana w skróceniu przez Teodozego Sierocińskiego i t. d. Wydanie czwarte, druk Strąbskiego, str. 54. Cena grpol. 10.

Zasady poprawnego czytania i pisania po polsku z załączeniem nowego sposobu uczenia czytać, przez T. S(ierocińskiego). Druk Strąbskiego, str. 46. Cena grpol. 10.

O chorobach umysłowych pod względem sądowym. Rzecz czytana na posiedzeniu publiczném Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego. Druk Orgelbranda, str. 46.

Zasady dochodzeń sądowo-lekarskich, co do wątpliwego stanu zdrowia, wydane przez Radę lekarską Królestwa Polskiego. Redakcya Członka Rady A. Jani-

kowskiego. (Oddruk z Tomu XIII. Pamiętnika lekarskiego Warszawskiego). Druk Strąbskiego, 8ka str. 253. Cena złp. 5.

Kwiaty, poezye fantastyczne. Z ryciną na stali. Na rok 1846. (Nakład autora), druk T. Wyszomirskiego, 8ka str. 241. Cena złp. 6 grp. 20.

Prawdziwe tajemnice Paryża, przez Vidocq'a z francuzkiego. 7 tomów czyli zeszytów 14. Druk Jana Jaworskiego. Cena złp. 24.

Botanika popularna, obejmująca opisanie drzew, krzewów i roślin zielnych tak krajowych jak zagranicznych, z swemi własnościami i historyą, tudzież mających zastósowanie w przemyśle, sztukach, rzemiosłach, w gospodarstwie domowém i wiejskiém, przez Pisulewskiego. Druk Orgelbranda, 8ka str. 436.

Rinaldo Rinaldini, bandita włoski. Wydanie czwarte w 4. tomach. Druk Ungra, 12ka.

Gawędy Marcellego Rostkowskiego. Druk Jaworskiego, 12ka str. 172.

Artysta i żołnierz, romans Wiktora Ducange, 3 tomy. Druk firmy J. Dietrich, 18ka. Cena złp. 12.

*We Lwowie:*

Poezye Józefa Bohdana Zaleskiego. Drugie wydanie. Nakład Kajetana Jabłońskiego, druk Pillera, 16ka str. 178.

Ogrodownictwo zastósowane do potrzeb ziemianina Polskiego. Przez autora pism o przyozdobieniu siedlisk wiejskich, tudzież budownictwie, zastósowaném do potrzeb ziemianina Polskiego. Nakład Pillera, 8ka str. 326. Cena 13 złp.

Nauka z zasad Szreniawy, 8ka str. 134. Nakład Fr. Pillera i Spółki, druk Pichlerowéj wdowy w Wiedniu. Cena złp. 3.

Św. Józef, pociecha w utrapieniu, z przydatkiem modlitw porannych w czasie mszy św., do spowiedzi i kom-

munii i t. d., przełożył z Biblioteki katolickiéj ks. St. Winnicki, kapelan Białogórski. Nakład i druk Pillera, 12ka str. 247.

*W Krakowie:*

Pamiątka z Krakowa. Opis tego miasta i jego okolic, przez Józefa Mączyńskiego z rycinami i planami. Trzy części. Nakład i druk Józefa Czecha, 16ka. Część I. str. 227. Część II. str. 402. Część III. str. 313. Cena złp. 26 grp. 20.

O Magistratach miast Polskich, a w szczególności miasta Krakowa, napisał Karol Mecherzyński. Nakładem i drukiem D. E. Friedleina, 8ka str. 288. Cena złp. 13 grp. 10.

Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Pryśnica i t. d. Wydanie trzecie. Nakład i druk Józefa Czecha, 16ka str. 173.

Trzy kodexa francuzkie, cywilny, postępowania sądowego i handlowy, w przekładzie poprawnym, z dołączeniem związkowych między sobą artykułów, wydał J. H. S. Rzesiński. Nakład autora, druk Gieszkowskiego, 16ka str. 652. Cena złp. 20.

Bractwa jezuickie i akademickie w Krakowie napisał Józef Muczkowski, prof. i bibl. uniwersytetu Jagiellońskiego. Druk uniwersytecki, 8ka str. 104. (oddruk z Dwutygodnika Krakowskiego.) Cena złp. 4.

O Janach Leopolitach w XVI. wieku żyjących i bibliach Szafenbergerowskich, napisał Józef Muczkowski, prof. i bibl. uniwersytetu Jagiellońskiego. Druk uniwersytecki, 8ka str. 40. (Oddruk z Dwutygodnika Krakowskiego).

*W Wilnie:*

Obraz Litwy pod względem jéj cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII., przez J. Jaroszewicza, professora prawa krajowego w b. uniwer-

sytecie wileńskim. Część III. Dalczy ciąg uwag nad Litwą w pierwszych trzech wiekach od wprowadzenia chrześciańskiéj wiary, 8ka str. 273. Nakład Rubena Rafałowicza, druk M. Romma. Cena za 3 części 30 złp.

Arcydzieła dramatyczne. Przekłady Józefa Korzeniowskiego i Alfonsa Walickiego. Tom II., 8ka str. 245. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Cena złp. 10.

Anafielas. Pieśni z podań Litwy, przez J. I. Kraszewskiego. Pieśń trzecia i ostatnia, 8ka str. 392. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Cena złp. 24.

Szwecya, wspomnienie jesienne z roku 1833. Wydanie drugie i pisma rozmaite Alexandra Przezdzieckiego, 12ka str. 265. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego.

Szekspir. Północna godzina. Przekład Johna of Dycalp, 12ka str. 192. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Cena złp. 6.

Sędzia Pieniążek. Improwizacya wypracowana przez Johna of Dycalp, 12ka str. 35. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Cena 1 złp. 10 grp.

### *W Bochni.*

Elektorów poczet, którzy niegdyś głosowali na elektów Jana Kazimierza r. 1648., Jana III. r. 1674., Augusta II. r. 1697. i Stanisława Augusta r. 1764. t. d. Ułożył i wydał Oswald Zaprzaniec z Siemuszowéj Pietruski, 4ka str. 446. Nakład Kajetana Jabłońskiego ze Lwowa, druk Wawrzeńca Pisza. Cena złp. 23 grp. 10.

Zeno, powieść przez autora Farmazona (Adama Gorczyńskiego), 2 tomy 12ka. Tom I. str. 140, Tom II. str. 222.

Pisma wierszem i prozą Julii Goczałkowskiéj. 8ka, Tom I. str. 146. Nakład autorki, druk Warzeńca Pisza. Przedpłata na 3 części złp. 20.

### *W Petersburgu.*

Poezye Tadeusza Łady — Zabłockiego. Wydał Romuald Podbereski, 8ka str. 236. Druk Karola Kraja, (z wizerunkiem autora). Cena złp. 13 grp. 10.

### *W Wrocławiu.*

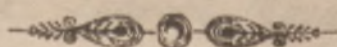
Kodex dyplomatyczny Litwy. Wydany przez Edw. Raczyńskiego z rękopism w archiwum tajném w Królewcu zachowanych. Nakład Zygmunta Schlettera, druk i papier Henryka Rychtera, 4ka str. 391. Cena złp. 45.

Polsko-Niemiecki słownik kieszonkowy, do szkolnego i podręcznego użycia, podługug najlepszych źródeł wypracowany przez Xawerego F. A. E. Łukaszewskiego i Augusta Mosbacha. Wydanie stereotypowe, 16ka str. 888. Nakład Z. Schlettera, druk Henryka Rychtera. Cena złp. 9.

Rękopis historyczny Polski Dworzanina i wychowańca Zygm(unta) Augusta, wydany przez Andrzeja Koźmiana, z dodatkowém opowiadaniem, z uwagami wydawcy i z przyłączeniem Testamentu Marka Matczyńskiego, wojewody ruskiego z r. 1695. Nakład Zyg. Schlettera, druk Leopolda Freunda, 8ka str. 176. Cena złp. 8.

### *W Berlinie.*

Roczne nabożeństwo według obrządku świętego Rzymsko-Katolickiego Kościoła zawierające msze św. na wszystkie niedziele, uroczystości Pańskie, Bogarodzicy, Świętych Pańskich. Z dołączeniem uwag na Lekcye i Ewangelie, hymnów z pacierzy kapłańskich, a także Ewangelii w czasie processyi. Przez wydawcę Wielkiego i Świętego Tygodnika, 16ka. Nakład B. Behra, druk Edwarda Haenela. Część II. str. 476. Część III. str. 461. Część IV. (i ostatnia) 316. Cena 5 tal.



# ROZMAITOŚCI.

— KORRESPONDENCYA. —

Budzieszyn (Bautzen), 28. Paźdź. 1845.

Nie w moim interessie, ale we wspólnym naszego ludu słowiańskiego mam sobie za obowiązek napisać do Redakcyi Roku. Unoszę się z pociechy i radości, że nam się udało święcić dzień noszący piętno zupełnie narodowe. Uroczystość tę zawdzięczamy głównie stanowi nauczycielskiemu, który okazuje zamiłowanie tego wszystkiego, co jest serbskie. Nietylko rozweseliły się nasze serca tchnące narodowością, ale zadowolniliśmy i Niemców, jak to wnosić można z oddawanéj nam przez nich pochwały. Że Łużyczanie nieginą, ale nawet w siłę i w dobre imie wzrastają, a nadewszystko, że nasi nauczyciele robią ciągle postęp na rozpoczętéj drodze narodowéj, powinno to przynosić pociechę we wszystkich plemionach naszéj wielkiéj rodziny słowiańskiéj, a w szczególności także i między Polakami. Słowianie więc Wyższych Łużyc, którzy się Serbami, a których Niemcy Wendami zowią, obchodzili dnia 17. Października w Budzieszynie uroczystość muzyczną. Jest to pierwsze zdarzenie, że od poddania się pod panowanie cudzoziemskie *) wystąpili publicznie ze swoją narodowością. Ich szlachta przeniemczyła się wprawdzie i wszystkie klassy ukształcone były zmuszone albo przejść całkiem do Niemców, albo przynajmniéj powoli się pomiędzy nich zaliczać. Od kilku atoli lat nastąpiła widoczna zmiana i w ludzie serbskim widać ruch ku życiu narodowemu. W ruchu tym duchowieństwo i stan nauczycielski objęły przewodnictwo, azatém niemożna ruchu tego uważać za urojenie i marną mrzonkę, bo w całéj głębi od podstawy się zaczyna. Duchowieństwo zaś nasze i nauczyciele, jak się samo rozumie, stanówią treść oświaty, azatém czemu przez swoje urzę-

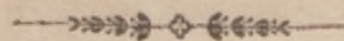
*) Poddanie się to nastąpiło właściwie w wiekach X. i XI., lubo małe chwile wolniejszego odetchnięcia zdarzały się i nieco późniéj. Wielkie są siły słowiańszczyzny, kiedy tak dawno nadwerężonych praw nieuważa za stracone i niejako przerywa ich przedawnienie. *(Przyp. Red.)*

dowe działanie niedadzą popędu, to przykładem rozbudzą i wywołają. Trzeba téż wreszcie nadmienić, że ani duchownych, ani nauczycieli nie jest za mało w stosunku ludności.

Serbski nauczyciel Koczor, utalentowany młody komponista, na obchodzie rocznicy założenia Budzieszyńskiego Towarzystwa Serbskiego, uczynił wniosek, ażeby w tym roku został urządzony koncert serbski. Wniosek przez wszystkich skwapliwie przyjęty, polecono mu przywieśdź do skutku, co téż wykonał za pomocą pastora Seilera i kandydata theologii Smolera, jako téż wielu innych patriotów, a w szczególności nauczycieli, z których aż 68 wzięło udział do koncertu. Słuchacze składali się ze Serbów, a w znacznéj części także i z Niemców, w których obudziła się ciekawość względem czegoś dotychczas nieznanego i bezprzykładnego. W trzech przedziałach wykonano w śpiewie 16 chorów i 9 solo w znacznéj części kompozycyi Koczora, dwa Smolera i Seilera, a resztę w melodyach innych ludów słowiańskich, do których poukładano serbskie texty. Z polskiéj muzyki odśpiewano: *Jeszcze Polska niezginęła,* ale z innym textem przez Seilera po serbsku napisanym. Śpiew ten sprawił wielkie uniesienie, jakkolwiek i dla innych nie szczędzono oklasku. Najbardziéj podobał się polonez Koczora z textem Seilera, który nawet powtórzony być musiał i który spowodował wielki zapał i okrzyki na cześć komponisty. Burmistrz budzieszyński Dr. Klin, w imieniu słuchaczy podziękował wykonawcom koncertu. Na zakończenie nastąpiła uczta ze stósownemi do okoliczności toastami, a przy niéj postanowiono, aby w roku 1846., o ile będzie można dać podobny koncert w miesiącu Sierpniu, aby i Słowianie innych krajów mogli w nim mieć udział. *)

* * *

*) Redakcya Roku uprasza Korrespondenta o doniesienie przynajmniéj na 2 miesiące wcześniéj, który dzień będzie na koncert ustanowiony, aby mogła zwrócić uwagę swych czytelników, bo zapewne niektórzy przez miłość pobratymczą dla Serbów i dla muzyki słowiańskiéj zjadą do Budzieszyna.



Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

78

## SPIS RZECZY

*w tym poszyciu zawartych.*



